

NR 174/ 2013

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
POŚLANIE
CENA: 4,50 ZŁ

POŚLANIE

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelie!

Mk 16,15

**Świat potrzebuje
Boga!**

o. Enrique Porcu

**Nie bójcie się, jesteście
wybranymi Pana**

wywiad z o.o. Enrique Porcu i
Antonello Cadeddu

**Potrzebujemy
Ducha Świętego!**

Agnieszka Kozłowska

**Wzywa Bóg teraz
wszędzie i wszystkich
ludzi do nawrócenia**

Dz 17,30

W NUMERZE:

- 1 NIE BÓJCIE SIĘ, JESTEŚCIE
WYBRANYMI PANA**
WYWIAD Z OJCAMI ENRIQUE PORÇU I
ANTONELLO CADEDU
- 5 TWOJE ŻYCIE JEST MISJĄ!**
TOMASZ KALNIUK
- 6 RADUJCIE SIĘ W PANU!**
TOMASZ KALNIUK
- 7 WYSTARCZYŁO TYLKO ZAUFAC**
ŚWIADECTWO
- 8 ŚWIAT POTRZEBUJE BOGA!**
o. ENRIQUE PORÇU
- 11 *** (BEZ CIEBIE NIC NIE MOŻEMY
UCZYNIĆ)**
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 12 MIEJ WIARĘ I WYTRWAJ!**
ŚWIADECTWO
- 18 DOBRY OJCIEC**
DAGMARA KRZYŻANOWSKA
- 20 POTRZEBUJEMY DUCHA
ŚWIĘTEGO!**
AGNIESZKA KOZŁOWSKA
- 24 JEZUS MOŻE CI POMÓC**
ŚWIADECTWO
- 26 NIEUSTANNIE SIĘ MÓDLICIE!**
KATARZYNA CIESIELSKA
- 28 DRUGIE SKRZYPCE**
EWA LESZCZEŁOWSKA
- 30 UZNAJ SWOJE POWOŁANIE**
RENATA CZERWIŃSKA

WZYWA BÓG TERAZ WSZĘDZIE I WSZYSTKICH LUDZI DO NAWRÓCENIA (Dz 17,30)



Niesamowita i niepojęta jest miłość Boga do człowieka, przy tym cierpliwa i twórcza, wszak sposoby, jakimi nas ściga na poplątanych drogach tego świata, nieustannie mogą zadziwiać. Bóg nie rezygnuje, nawet gdy po ludzku sprawa wydaje się niemożliwa do rozwiązania, a serce człowieka zamknięte i twarde jak gładz. Wystarczy, że pošle Swojego Ducha, który przenika, kruszy, tchnie nowe życie i nadaje nową jakość. Dlatego też możemy również dziś obserwować i doświadczać tego powiewu w coraz to nowych dziełach ewangelizacji we wszystkich częściach świata. Jezusowe „Pragnę” wypowiedziane z wysokości Krzyża nieustannie rozbrzmiewa z mocą, by objawiać Bożą chwałę pośród Jego ludu i przyprowadzać z powrotem do Źródła Wody Życia tych, którzy zblądzi.



W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska

POŚLANIE

NR 4/74/2013

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
„POŚLANIE”
DZIAŁAJĄCEJ
PRZY KOŚCIELE
WNIEBOWZIĘCIA NMP
W TORUNIU

WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRALAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA,
KATARZYNA CIESIELSKA

WSPÓLPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, ANNA JAKUBOWSKA,
TOMASZ KALNIUK

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK, MARTA KALNIUK

KONTAKT:

wspolnota@poslanie.torun.pl

ADRES NASZEJ STRONY:

www.poslanie.torun.pl

ISSN 1734-7602

DRUK: Drukarnia Loretańska,
Warszawa - Rembertów



Nie bójcie się, jesteście wybranymi Pana

Z ojcami Enrique Porcu i Antonello Cadeddu rozmawiają Marta Kalniuk i Anna Jakubowska

Jak Ojcowie się spotkali i jak zaczęła się ta wspólna misja?

o. Enrique: Spotkaliśmy się jako młodzi ludzie, mieliśmy około 20 lat. Odkryliśmy wspólnotę, w której pragnęliśmy przeżywać naszą młodość. Była to bardzo biedna grupa młodych, w której żyło się razem Ewangelią. Później przerodziła się we wspólnotę, my zaś poczuliśmy powołanie do kapłaństwa i staliśmy się seminarzystami. Od czasu seminarium mieliśmy dwa marzenia: czynić wolę Bożą w naszym życiu, w praktyce i ewangelizować biednych. Tak też wykorzystaliśmy czas w seminarium, aby medytować i poznać bardziej Jezusa, doświadczyć Go. W tym czasie poznaliśmy ruch Focolari, który pomógł nam bardzo doświadczyć mocy Jezusa pośród nas. Razem z innymi seminarzystami odkryliśmy tę łaskę, którą jest obecność żywego Jezusa. Zostaliśmy wyświęceni na kapłanów tego samego dnia, w tej samej godzinie. Później ja wyjechałem do Brazylii, a o. Antonello został we Włoszech. Po kilku latach wróciłem i zostałem we Włoszech, a on z kolei wyjechał do Brazylii. Byliśmy w takiej odległości mniej więcej 14, 15 lat, ale zawsze

mieliśmy ze sobą kontakt dzięki przyjaźni. W roku 2000, roku Miłosierdzia, spotkaliśmy się w Sao Paulo i wtedy rozpoczęły się nasze problemy, a w szczególności problemy innych, ponieważ narodziło się to marzenie, które mieliśmy, kiedy byliśmy młodzi: aby móc żyć Ewangelią bez ograniczeń, aby ostrożność ludzka nie ograniczała nas w doświadczaniu Ducha Świętego i aby przyjąć ubogich, wiele razy ryzykując życiem. W ten sposób 13 lat temu narodziło się szaleństwo „Przymierza Miłosierdzia” – „z winy” Jana Pawła II i św. siostry Faustyny.

Jak rozpoczęła się posługa charyzmatyczna Ojców i głoszenie rekolekcji po całym świecie?

o. Antonello: Nie potrafimy na to dobrze odpowiedzieć, ponieważ to nie my szukaliśmy tej pracy, którą teraz mamy na świecie. Możemy powiedzieć, że to dzieło Ducha Świętego, który używa najmniej zdolnych osób, aby głosić Słowo Boże. On potrzebuje osób, które mogłyby głosić Słowo na całym świecie, a w szczególności takich, które pozwalałyby, aby On działał.



Doświadczaliśmy tej drogi jako kapłani, czyniąc to naszym programem, ale również pozwalając, aby Duch Święty się nami posługiwał. On prowadzi nas poprzez osoby. Niektóre programy upadają, ponieważ czujemy, że Duch Święty prosi o inne rzeczy. Na przykład już od pierwszej konferencji rekolekcyjnej czuliśmy, że trzeba uwolnić to miasto od demona smutku, od braku zaufania, dodać więcej odwagi, więcej ognia, więc poszliśmy za Duchem Świętym. I było to bardzo piękne móc widzieć odchodzących tak szczęśliwych ludzi. To sam Duch Święty decyduje o naszym programie. Jeśli pozwolimy Mu działać, będzie działał w każdym miejscu. Oddajemy się więc Jego służbie aż do śmierci, idziemy, gdzie Bóg nas chce. Jeszcze jedną rzeczą, którą możemy powiedzieć, jest to, że dla nas nie jest ważna ilość osób – czy dziesięć, czy sto tysięcy – to, co próbujemy zrealizować z o. Enrique poprzez nasze ubóstwo, to ofiarować to, co Duch nam daje, aby działał się wspaniałe rzeczy.

O. Enrique: Wiedzieliśmy, że dawniej w tym mieście żyło wielu Niemców i istniał duży wpływ protestantów. Zrozumieliśmy, że na rekolekcjach ważne byłoby skoncentrowanie się na pobożności maryjnej, na wydarzeniu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, radości i optymizmie. Bóg poniżył potężnych, a wywyższył Swoich pokornych w tym mieście.

O. Antonello: Powinniśmy zawsze uważnie odczytywać znaki, które posyła Duch Święty. Na przykład dla mnie ważne jest to, co się wydarzyło dzisiaj – obecność na rekolekcjach dzieci z ulicy. Bóg chce, aby Duch Święty przychodził przez

pomoc ostatnim. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo, by zamknąć się wewnątrz parafii, wewnątrz grupy modlitewnej, wspólnoty, ponieważ czujemy się dobrze ze sobą. Tymczasem powinniśmy zawsze mieć odwagę i troszczyć się o to, by wychodzić, aby głosić tym, którzy są daleko od Boga.

Ojcowie mówią, że ewangelizacji muszą towarzyszyć dzieła miłosierdzia. Wspólnocie, która ich nie czyni, grozi śmierć.

o. Enrique: Święta siostra Faustyna mówi, że miłosierdzie dzieje się na trzy sposoby: przez słowo, modlitwę i gest miłosierdzia i że to jest czas miłosierdzia. Taki jest sens charyzmatów, które pokazują się w szczególności w ewangelizacji, ponieważ są dane po to, by obudzić wiarę. Kto przytula wiarę, musi przytulić Krzyż, tak jak Ojciec Pio, jak wszyscy święci, ale kiedy śmierć pracuje w nas, w was pracuje życie. Zbliżając się do ubogich, do ostatnich, którzy nie są blisko Boga – ubogich czy to materialnie, czy duchowo, ponieważ największym ubóstwem jest nieznanomość Boga – doświadczasz mocy Ducha. Pewien ksiądz opowiadał nam, że wielu satanistów nawraca się poprzez chrystoteki, koncerty, które organizuje. Wyobraźcie sobie, jakim potencjałem jest satanista, który daje świadectwo, jak znalazł Jezusa. Jest inaczej, gdyby mówili je księża. Chcemy zaprosić w sposób szczególny księży z Polski, aby dali więcej

miejsca świeckim do mówienia. Macie szczęście, że macie wielu księży. Pierwsza propozycja dla biskupów z Polski, to wysłać 1/3 księży do Chin, kolejną trzecią część – do Afryki i trzecią część bardziej ożywionych w Duchu Świętym do ewangelizacji wraz ze świeckimi, a Duch Święty da o wiele więcej powołań dla Polski. Im bardziej Kościół jest misyjny, tym bardziej jest żywy i tym bardziej charyzmaty się ujawniają. Powiedzieliśmy to już w Polsce, że największe doświadczenie mocy charyzmatycznej mieliśmy z dziećmi ubogimi, z faveli. Podczas ewangelizacji zrobiliśmy spotkanie dla dzieci i dla dorosłych. Dwie nasze misjonarki były razem z dziećmi, a my odprawialiśmy mszę dla dorosłych. Żeby dzieci były cicho, misjonarki powiedziały im, że mają 10 czekolad, podzielił je i dadzą każdemu dziecku po połowie na koniec spotkania – pod warunkiem, że będzie cisza. Okazało się jednak, że na spotkanie przyszło dużo więcej dzieci – na koniec było ich prawie czterdzieścioro. Misjonarki nie wiedziały, co mają zrobić. Ubogie dzieci czekały na kawałek czekolady, ale nie było dla wszystkich. Pomyślały, że będą udawać, że o tym zapomniały, ale jakieś dziecko powiedziało: „Ciociu, a czekolada?”. Wtedy misjonarka zrobiła akt wiary, położyła czekoladę na talerzu (20 kawałków), przykryła je serwetką i powiedziała: „Jezu, nie wiem, co mam zrobić, ale nie możemy rozczarować tych dzieci. One są biedne. Zrób cud! Ty rozmnożyłeś chleb i ryby!”. Po czym sięgała pod serwetkę, wyciągała po kawałku czekolady i dawała każdemu... ale każde dziecko wracało po dwa razy. A ona tak dawała, dawała i czekolada się nie kończyła, choć za każdym razem bała się, że tak się stanie. Kiedy dzieci poszły, zdjęła serwetkę i okazało się, że zostało jeszcze 10 kawałków czekolady. Wszystkie dzieci ją wzięły. Zaczęła płakać, ponieważ poczuła, że Jezus jest żywy i bliski ubogich. Tylko w regionie Sao Paulo wydajemy 220 tysięcy posiłków dla ludzi ulicy, ale nie wiemy, ilu tak naprawdę do nas przychodzi. Wierzę, że Bóg dużo więcej razy rozmnaża jedzenie i nawet tego nie dostrzegamy. Słyszeliśmy, że pewnego dnia misjonarze, którzy studiują teologię, usłyszeli od swoich profesorów, że w przeszłości nigdy nie wydarzyło się rozmnożenie chleba, że po prostu ludzie się podzielili i w ten sposób wszyscy się najedli. Dostrzegliśmy, że brak wiary dotyczy w szczególności nas, księży. Kiedy my, księża, żyjemy życiem wiary, życiem modlitwy, życiem adoracji eucharystycznej i życiem pełnym miłości wobec ubogich, żyjemy ubóstwem – do czego nas zaprasza papież Franciszek – wtedy ludzie widzą i szukają, ponieważ wszyscy chcą zobaczyć Jezusa. Jeśli ludzie zostawiają kościoły, musimy zapytać z dużą szczerością, czy pokazujemy im Jezusa, czy też strukturę, formułę, zasady, biurokrację. Ubodzy, trędowaci, dzieci z ulicy są niewygodni, trzeba więc, byśmy wyszli z naszego wygodnictwa. W ten sposób Jezus się pokazuje!

Czy Ojcowie mogliby nam przybliżyć swoją misję na ulicach Sao Paulo? Wiemy, że Ojcowie czynią dzieła miłosierdzia (rozdawanie posiłków), ale też ewangelizują, wychodzą do najtrudniejszych środowisk. Czy moglibyśmy usłyszeć kilka świadectw na ten temat?

o. Enrique: Jest tak wiele doświadczeń. Widzieliśmy wiele razy, jak Jezus mówił do nas przez ubogich. Pamiętam jedno z pierwszych wyjść. Mieliśmy bardzo dużo trudności, w domu nie było nic do jedzenia, wiele osób stwarzało nam problemy. Bardzo trudno było rozpocząć pracę na ulicach, ponieważ nie mieliśmy żadnego doświadczenia. Pewnego wieczoru, chociaż byliśmy zmęczeni, wyszliśmy na ulice Sao Paulo, gdzie na chodnikach śpi 16 tysięcy ludzi. Spotkaliśmy tam wiele różnych osób, w tym również pijanego mężczyznę, który zaczął nas wyzywać: „Czego chcecie?



foto. Tomasz Książczak

Przysłiście nam tutaj przeszkadzać na ulicach? Idźcie stąd!”. Kiedy rodzi się dzieło Boże, trudności i przeszkód jest bez liku. Mówię to, żebyście nie tracili sił na początku misji, on jest zawsze trudny. Kiedy nas tak potraktował, poszliśmy skuleni, ze spuszczoneymi

głowami. Ofiarowaliśmy to cierpienie, próbując je przemienić w radość i zaraz po chwili, kiedy znów przechodziliśmy obok niego, całkowicie się odmienił. Wytrzeźwiał i zmienił głos. Powiedział: „Nie bójcie się, jesteście wybranymi Pana, jesteście obecnością Boga, która kroczy po ulicach. Moi ubodzy wołają o chleb i wołają o Słowo”. Święty Paweł mówił, że przyjmując ubogich, przyjmujemy aniołów. Zrozumieliśmy, że to głos anioła, który mówił przez tego pijanego. Innego razu, gdy misjonarze wyszli na ulicę – w tamtym czasie mieliśmy duże trudności ekonomiczne – pewien chłopak również zmienił głos i powiedział: „Opiekujcie się Moimi biednymi, a Ja będę opiekował się wami”. Powiedzieliśmy wtedy: „Nie liczymy, ile mamy, aby móc zobaczyć, ile osób będziemy mogli przyjąć, lecz próbujemy przyjąć tych wszystkich, których Pan posyła”. On zawsze podtrzymuje to dzieło poprzez Swoją Opatrzność. Wiele razy na ulicach Pan pokazywał nam poprzez charyzmaty Swoją obecność.



źródło: www.misericordia.com.pl

Poprosimy o końcowe przesłanie dla naszych Czytelników.

o. Antonello: Wierzę, że powinniśmy wzywać na nowo mocy Ducha Świętego, powinniśmy wyjść z siebie samych, pozwalając, aby On działał poprzez naszą małość, bez wybierania osób. Idźcie za tym, co Duch Święty wam mówi w drodze. Jak mówiliśmy w tych dniach, jesteśmy nieszczęśliwie nauczeni życia, w którym wzrasta egoizm i pycha, „ja” jest w centrum. W XVIII wieku pojawiła się teoria filozoficzna zwana iluminizmem – według niej człowiek jest w centrum, a postać Boga niepokoi, tym bardziej, gdy Bóg jest uważany za Ojca. Ten typ filozofii chce zniszczyć postać ojca rodziny, bez względu na to, czy to jest komunizm, czy kapitalizm. Nieszczęśliwie ta teoria weszła również do Kościoła. Przykład: fakt, że my,

katolicy zamykamy się w parafiach, w zakrystiach, przemieniamy je w getto. Nawet nie mamy odwagi, żeby do tego się przyznać. Dzięki Bogu, papież Franciszek ma odwagę, aby głosić te rzeczy z jeszcze większą siłą. On właśnie mówi, aby wyjść na peryferie, peryferie ludzkości. Również Benedykt XVI mówił o tym, tylko w inny sposób. A Jan Paweł II wyszedł z Watykanu i poszedł na cały świat. My, Kościół, wiele razy nie patrzymy na działanie naszych papieży i jesteśmy zamknięci w naszym wygodnictwie, w naszych rytach religijnych, w naszych modlitwach. Oczywiście to nie jest tak, że te rzeczy nie są ważne, ale zawsze trzeba mieć priorytety. Apostołowie po dniu Pięćdziesiątnicy nie zostali w Jerozolimie, ale przez Ducha Świętego zostali posłani na świat w te miejsca, które w tamtym czasie były znane. Mówi się, że św. Paweł doszedł aż do Azji, św. Jakub do Hiszpanii – to był najdalej oddalony zakątek Imperium Romanum. Jak mówiłem wcześniej, filozofia iluminizmu zrobiła nam pranie mózgu i dlatego Duch Święty nie ma w nas życia. On się daje, jest owocem oddania się Ojca Synowi i Syna Ojcu. Jeśli widzi parafię zamkniętą w sobie samej, nie może działać. Mamy mieć odwagę jako wspólnoty, księża, biskupi, świeccy, by wyjść z nas samych, zapomnieć o sobie samych, aby kochać wszystkich i wszędzie. W ten sposób Duch Święty może działać. To jest nowe tchnienie, o którym Duch Święty mówi do nas poprzez papieża Franciszka: idźcie na peryferie ludzkości. To jest rozwiązanie problemów. Kiedy On widzi, że wychodzimy i kochamy, nie zamykamy się w domach, ale idziemy na place, do dyskotek, na ulice, poza zakrystię, wtedy dokonuje cudów, odnajduje swobodę. To

przesłanie możemy zostawić dla wszystkich: kochać się między katolikami, parafianami, ale razem wyjść do tych, którzy nie są w Kościele – w szpitalach, na uniwersytetach, na placach, szkołach, gdzie ludzie znajdują się dzisiaj – w barach, na dyskotekach. Jest dużo pracy. Chcemy doświadczyć Ducha Świętego, ale nie doświadczamy, ponieważ zamykamy się w nas samych. Ostateczne więc przesłanie to: wyjdźmy, aby szukać Ducha Bożego. Amen.

O. Enrique: Niech każdy z nas przyjmie to posłanie poprzez wstawiennictwo Niepokalanej, Matki Nawiedzenia. Pozostań w nas, Panie wszechmogący, miłosierny w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Wywiad przeprowadzony 2 czerwca 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji „Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc”.

TOMASZ KALNIUK TWOJE ŻYCIE JEST MISJĄ!

Kościół jest misyjny z samej swej natury – głosi Dekret o działalności misyjnej Kościoła *Ad Gentes* (DM 2). Logiczną konsekwencją tego jest fakt, że naturą każdego chrześcijanina jest bycie misjonarzem. To wynika i z formalnego nakazu Pana, i z działania Jego łaski w sercu wierzącego: *Nowość życia w Chrystusie jest Dobrą Nowiną dla człowieka wszech czasów: do niej wszyscy ludzie zostali powołani i przeznaczeni. (...) Kościół, a w nim każdy chrześcijanin, nie może ukrywać ani zachowywać dla siebie tej nowości i tego bogactwa, otrzymanych z Bożej dobroci, by przekazywać je wszystkim ludziom (Redemptoris Missio, 11).*

Czas, w którym żyjemy, jest okresem misji. *Zanim bowiem Pan przyjdzie, Ewangelia powinna być głoszona wszystkim narodom* (DM 9). Pan może przyjść zaraz. Jeśli w to nie wierzę, moje chrześcijaństwo jest niepełne, leniwe. Nic nie upoważnia mnie do zwłoki. Teorię już zdałem w wystarczającym stopniu. Potwierdził to Kościół, udzielając mi sakramentu bierzmowania. A doświadczenia nie zdobędę, nie praktykując świadczenia. Chrześcijaństwo to nie jest sprawa na jutro, ale to życie na „dziś”. Moje życie ma być podporządkowane głoszeniu Ewangelii. Przesłanie Soboru Watykańskiego II nie pozostawia co do tego żadnych wątpliwości. Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium* przestrzega przed brakiem osobistego zaangażowania. Jego skutkiem będzie surowy sąd, łącznie z możliwością utraty zbawienia (LG 14).

Nie mogę czekać. Muszę iść i głosić Chrystusa teraz. Jezus jest już w drodze! Kogo we mnie zobaczy, gdy

przyjdzie? Powiniennem być Jego cieniem. Słowa i czyny Mistrza mają być moimi własnymi. A czy są? Czy jak On głoszę Dobrą Nowinę o Królestwie? *Sam Pan przez Sobór święty zaprasza ponownie wszystkich świeckich, by z każdym dniem coraz ściślej się z Nim jednoczyli, a uważając Jego sprawę za swoją własną (por. Flp 2,5), zespalali się w Jego zbawczym posłannictwie; wysłał On ich znowu do każdego miasta i miejscowości, skąd sam ma przyjść (por. Łk 10,1); wzywa, by poprzez różne formy i metody jednego apostołstwa Kościoła, które trzeba ustawicznie dostosowywać do nowych potrzeb czasu, okazali się Jego współpracownikami, wyróżniającymi się zawsze w pracy Pańskiej* (Dekret o apostołstwie świeckich *Apostolicam actuositatem* 33).

Przedkładanie czegokolwiek innego nad ewangelizację czyni z nas sługi złe i leniwe. Powinniśmy opuścić nasze prowincjonalne chrześcijaństwo, w którym się zżyliśmy i w którym też gnuśniejemy. Papież Franciszek apeluje, aby bez lęku udać się z Ewangelią do wszystkich, także na egzystencjalne peryferia. Świat potrzebuje Jezusa zawsze jednakowo mocno. Chodzi o życie wieczne wielu braci, którym powiniennem dać Chrystusa. *Bóg zechciał zbawić świat przez głupstwo kerygmatu*, przypomina Kiko Argüello. *Kerygmat nie jest kazaniem, nie jest medytacją. Czym jest kerygmat? Jest przepowiadaniem nowiny, która się realizuje za każdym razem, kiedy jest proklamowana. A co się realizuje? Zbawienie* (Kiko Argüello, *Kerygmat. Z ubogimi w barakach*).



Radujcie się w

Tomasz Kalniuk

reportaż z rekolekcji

W dniach od 31 maja do 2 czerwca br. gościli w Toruniu włoscy misjonarze z Brazylii: ojcowie Enrique Poręu i Antonello Cadeddu. Wiele osób wspomina ich z ubiegłorocznego Kongresu Nowej Ewangelizacji, wydarzenia, które okazało się bardzo owocne dla całej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. W grodzie Kopernika ojcowie głosili rekolekcje na temat obdarowania w Duchu Świętym dla ponad tysiąca uczestników. Południowoamerykańska ekspresja, doświadczenie na polu Nowej Ewangelizacji oraz wielkie obdarowanie rekolekcyjnistów sprawiły, że cały ten czas był prawdziwie błogosławionym.

To Duch Święty jest sprawcą dzieła Nowej Ewangelizacji – uczyli ojcowie – ale musimy uwierzyć. Uwierzyć w niewiarygodną moc Słowa Bożego,

które jest nie tylko zainspirowane przez Boga, ale Bóg wciąż technie przez nie Swoje życie. Dziś tyle osób jest duchowo martwych, więc głoszenie Dobrej Nowiny o Jezusie, który żyje i daje życie, jest zadaniem nie cierpiącym chwili zwłoki. Każdy chrześcijanin ma nie tylko przyjmować Chrystusa, ale też nieść Go innym. Przepowiadanie Ewangelii to zarazem obowiązek i przywilej, napełniający radością. Ludzie współcześni błędzą – tłumaczyli misjonarze – bo nikt im nie świadczył o miłości Boga do grzeszników. Jeśli nawet są straconymi dla świata, to nigdy dla Boga. W podobnym tonie wypowiadały się towarzyszące ojcom misjonarki ze wspólnoty Przymierze Miłosierdzia. Mówiły, że osoby, o których często sądzimy, że są złe, to w rzeczywistości ludzie spragnieni Bożej miłości.



świadcstwo

Wystarczyło tylko zaufać

Rekolekcje w Toruniu z ojcami Enrique i Antonello przemieniły moje serce i życie. Wydawało mi się, że żyję dobrze, wierzę w Boga, od wielu lat należę do wspólnoty, mam takie poukładane życie. Wszystko jednak runęło, kiedy w mojej rodzinie pojawił się rak. Nie potrafiłam się z tym pogodzić. Miałam wielki żal do Pana Boga, że tak mnie doświadcza. Po okresie buntu, gdy choroba przycichła, zamiast dziękować Bogu, że mama czuje się lepiej, popadłam w wielkie zniechęcenie, zwątpienie, lenistwo, a moja codzienność przepełniona była lękiem. Z wielu rzeczy rezygnowałam, bo paraliżował mnie strach. W takim stanie, nie zdając sobie z tego do końca sprawy, trwałam prawie dwa miesiące. W końcu poczułam, że zaczynam się dusić, że długo tak nie wytrzymam. Zaczęłam prosić na modlitwie Jezusa, aby coś ze mną zrobił, bo sama nie daję rady.

W takim stanie przyjechałam na rekolekcje do Torunia. Zazwyczaj kiedy uczestniczyłam w rekolekcjach charyzmatycznych, byłam zamknięta na niektóre dary Ducha Świętego. Myślałam sobie, że dar prorocstwa to nie dla mnie, „spoczynek w Duchu Świętym to lepiej, Panie Boże, daj innym, bo ja nie lubię wzbudzać sensacji”. Tym razem było inaczej. Było mi wszystko jedno. Miałam tylko jedną prośbę: „Boże, zrób coś ze mną”. I przez te trzy dni rekolekcji każdego dnia Bóg mnie prowadził i leczył z tego wszystkiego, z czym nie dawałam sobie rady. Wystarczyło tylko rzucić się w Jego ramiona i zaufać.

Już pierwszego dnia doświadczyłam na adoracji spoczynku w Duchu Świętym. Zawsze myślałam, że jestem taka twarda, że nad wszystkim panuję i nic mnie nie „powali”, a tu taka niespodzianka! To niesamowite, jak wiele Jezus może zdziałać, jeśli tylko Mu na to pozwolimy. Moje „tak” było ciche, przepełnione lękiem, ale to wystarczyło, aby On mógł mnie przemienić, otworzyć mi oczy i otoczyć Swoją miłością.

W czasie trzech dni rekolekcji Bóg cały czas mnie zaskakiwał i dawał mi wszystko, czego potrzebowałam. A ja miałam tylko jedno pragnienie w sercu: „Ratuj mnie, Jezu!”. Owocem tego czasu jest niesamowity pokój. Jezus zabrał mój lęk, dodał odwagi i przemienił moje serce. I choć problemy nadal się pojawiają i życie przynosi trudności, to wiem, że nie jestem z tym wszystkim sama, że Jezus jest ze mną i dodaje mi sił. Dziękuję za te rekolekcje, które stały się dla mnie początkiem nowego życia. Chwała Panu!

Magdalena

Panu!

Toruń, 31.05-2.06.2013 r.

Jak wiele jest takich osób wokół nas! W tym kontekście ojcowie stwierdzili, że w Toruniu jest wiele pracy do wykonania.

Nasze głoszenie Ewangelii powinno być radosne i szybkie. Musimy uważać na demona smutku, który chce nas sparaliżować. On sprawia, że zwalniamy, martwimy się i narzekamy, zatracając słuch na Słowo Boże, które mówi: „Idź i głoś”. Powinniśmy być zawsze radośni, nigdy smutni – podkreślali rekolekcjoniści – smutek bowiem stanowi prostą drogę do grzechu. Żyjąc w łasce, będziemy radośni. Skoro wiemy, że Jezus nas kocha, żadne zmartwienie nie powinno uczynić nas martwymi duchowo. Ojcowie prosili dla nas o nowe wylanie Ducha Świętego, abyśmy pełni odwagi i współczucia, z radosnym sercem i pośpiechem, jak Maryja szli i owoc przynosili.



o. Enrique Poręu Świat potrzebuje Boga!

Konferencja wygłoszona 31 maja 2013 r. w Toruniu podczas rekolekcji
Duch Święty zstąpi na was i otrzymacie Jego moc (por. Dz 1,8).

Pan chce wylać na nas deszcz łask. Mamy taką pewność, ponieważ Słowo Boże mówi: *Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). To wspaniałe przesłanie, które musimy głosić. Pozwólmy, aby Pan działał z całą wolnością. Wiecie, że Słowo Boże mówi, że Duch Święty daje się tym, którzy są Mu posłuszni. Powiedzmy Jezusowi: „Panie, chcemy przyjąć Cię tutaj jako jedynego Pana i nająć się jako osły do Twej służby”. To bardzo ważne, aby każdy z nas zrozumiał rzecz prostą i mocną: nie powinniśmy bać się głosić Pana Zmartwychwstałego. Świat najbardziej ze wszystkiego potrzebuje Dobrej Nowiny. Dlaczego? Dlatego, że bez Jezusa wszyscy jesteśmy potworami, zachowujemy się jak zwierzęta. Myślę, że każdy z nas mógłby powiedzieć to, co

rzekł mi pewien Brazylijczyk. Ten mężczyzna przed nawróceniem był bardzo agresywny. Stwierdził on kiedyś: „Ojcze, co za radość! Żyłem jak zwierzę, mieszkałem na ulicy i zachowywałem się jak jakaś mała, byłem jak świnia, w domu byłem psem, a teraz wiem, że jestem synem Boga!”. Bracia, bez obecności Jezusa w naszym życiu wszyscy jesteśmy ubodzy. Świat Go potrzebuje. Musimy otworzyć oczy wiary na Jego obecność. Ewangelizować oznacza pozwolić, żeby Jezus działał, wziąć w posiadanie Jego miłość, wierzyć w nią.

W Brazylii pracujemy z dziećmi w ruchu maryjnym, który nazwaliśmy „Gwiazdeczki Królowej Pokoju”. Dzieci zakładają małą bransoletkę z dziesiątką kuleczek, aby każdego dnia odmawiać dziesiątkę różańca

i w ten sposób z innymi dziećmi na całym świecie odmawiają cały różaniec. Te dzieci są charyzmatyczne. Zrozumiały, że Jezus kocha dzieci i jest obecny pośród nich, więc one również nakładają ręce na chorych. Kiedyś zorganizowaliśmy mszę dla dorosłych i obok drugą dla dzieci. Na koniec mszy wszystkie dzieci przyszły, aby nakładać ręce. Te malutkie – pięcio-, sześć- czy siedmioletnie – nie dosięgały głów dorosłych, więc ci klękali, a one przechodziły i nakładały na nich ręce. Wielu dorosłych upadało w spoczynek w Duchu. Wyglądało to zabawnie, kiedy jedno takie dziecko modliło się nad dorosłym – on upadł, a ono spojrzało na swoje rączki i krzyknęło. Pan chce, aby każdy z nas miał pewność, że to nie są nasze ręce, ale posłuszeństwo Jego Słowu sprawia, że On działa, Ten, który mówi: „Ja jestem z wami”. Podczas tej modlitwy było również obecne półtoraroczne dziecko, które w pewnym momencie powiedziało: „Mama Jezusa jest tutaj!”. Wszyscy poczuli obecność Maryi. Zapewniam was, że Mama Jezusa jest tutaj, bo dziś jest święto Maryi. Ona zawsze wychodzi nam na spotkanie, aby wypełnić nasze serce radością. Ale Maryja jest też bardzo nieśmiała. Nigdy nie przychodzi, jeśli jej nie zaprosimy. Chciałbym teraz zaprosić Niepokalaną Dziewicę Maryję, aby przyszła do nas wszystkich, aby otworzyła nasze serca. Zamknij oczy i powiedz razem ze mną: „Najświętsza Maryjo, wiemy, że nas kochasz, że trwasz z nami. Prosimy Cię, przyjdź do nas i otwórz nasze serca na Słowo Boże, jak Ty otworzyłaś Swoje Serce”.

W Ewangelii według św. Marka czytamy: *I rzekł do nich: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mk 16, 15-16). Jezus nas posyła, żebyśmy ewangelizowali. Bycie chrześcijaninem nie oznacza tylko przyjmowania Jezusa, ale pokazanie Jezusa, objawianie Go, oznacza przekazywanie Słowa, które uświęca świat, głoszenie Słowa Jezusa. Spójrzcie, jakie to piękne. Św. Teresa z Avila mówi, że bez Słowa Bożego stajemy się demonami, robakami, zwierzętami. Spójrz na osobę, która siedzi obok ciebie. Kogo widzisz? Diabła, zwierzę czy Jezusa? Kogo chcemy widzieć? Kogo musi widzieć świat? Jezusa!

Ojciec Święty niedawno powiedział do nas, chrześcijan, że musimy przyjąć ten rozkaz, aby nauczać w Imię Jezusa. Apostołowie nie bali się głosić Jezusa, a kiedy chciano ich uciszyć, powiedzieli, że ważniejsze jest posłuszeństwo Bogu niż ludziom. Jesteśmy zdolni nieść Słowo Boże do naszych środowisk życia. Powiedz osobie siedzącej obok ciebie: „Jesteś zdolny do niesienia Słowa Bożego do twojego środowiska życia”. Dzisiaj jest pilne to, by nieść Słowo! Ono ma moc wskrzeszania zmarłych, uzdrawiania chorych, uwalniania uwięzionych. Gdybyśmy wiedzieli, jaką ma moc, nie zatrzymywalibyśmy się nawet na chwilę w mówieniu ludziom, że Pan Jezus jest żywy. On chce im powiedzieć, że ich kocha, że umarł z miłości do nich i że jest żywy, aby oni mogli żyć w Nim pełnią życia. Bracia, tym głosem musimy potrząsnąć świat.



foto. Tomasz Książczak



Nasz najlepszy misjonarz był w przeszłości narkomanem, który napadał na banki. Był bardzo zagubiony. Nie znał swojego ojca, prawdopodobnie był synem prostytutki. Ale dla Boga nie ma dzieci prostytutki, dla Boga są dzieci ukochane przez Ojca wiecznego. Dla Niego nikt nie urodził się przez przypadek, każdy z nas jest jedyny. Ale on tego nie wiedział. A, co jest smutne, wielu z nas też tego nie wie i nie ma tego doświadczenia. I dlatego niejedyn zakłada piercing czy robi sobie tatuaże, ponieważ nie lubi siebie, martwi się nadmiernie o swój wygląd i jest niespokojny, rozgoryczony z byle jakiego powodu. Wielu się gubi, ponieważ nikt nie mówi do nich, że są ukochanymi dziećmi Ojca. Ten nasz brat był zagubiony, żył w świecie przemocy i narkotyków. Doszło do tego, że zabito wszystkich jego kolegów. Tamtego dnia, kiedy czuł się już całkiem bezsilny, spotkał na ulicy dwie młode osoby, które powiedziały do niego: „Jezus cię kocha, jest zakochany w tobie. Umarł z miłości do ciebie”. Odpowiedział: „Nie znam tego Boga”. Zaproszono go do modlitwy i pomodlono się za niego. Wtedy postawił wyzwanie Bogu: „Jeśli istniejesz naprawdę, pokaż się w moim życiu”. Ten chłopak był analfabetą, ale kiedy otworzył Pismo Święte, w sposób cudowny zaczął czytać. Znalazł słowo z *Księgi Izajasza*, które mówiło: „Zanim Mnie szukałeś, Ja ciebie znałem, wezwałem cię po imieniu. Tyś jest mój. Ja ciebie kocham” (por. Iz 43,1). Kiedy Nivaldo przeczytał te słowa, poczuł, jak jego ciało zdrząła. Doświadczył ogromnej radości w swym sercu i od tamtego dnia zostawił narkotyki i broń, a wziął krzyż i poszedł za Jezusem. Stał się wielkim ewangelizatorem i umarł jak święty dzięki temu, że dwie dziewczyny na ulicy miały odwagę głosić mu Jezusa.

Nie możemy milczeć, ponieważ wiele osób się gubi, żyje i umiera jak zwierzęta. Nie tylko z powodu tego, że nie mają chleba, ale dlatego, że nie mają Chleba Życia. Oni muszą usłyszeć o Jezusie. Pracujemy z dziećmi ulicy, z biednymi, opuszczonymi, ale wiele razy

słyszymy, jak te osoby mówią: „Ojczy, dużo bardziej niż tego chleba potrzebujemy Boga”. Świat potrzebuje Boga! Musimy głosić miłość Bożą, sprawiać, aby było słychać Słowo Boże. Św. Paweł w *Liście do Rzymian* pisze, że Jezus *został wydany za nasze grzechy i wskrzeszony z martwych dla naszego usprawiedliwienia* (4,25). We Włoszech znaleziono dwudziestotrzyletnią dziewczynę o imieniu Francesca, która popełniła samobójstwo. Obok jej ciała znaleziono list, w którym było napisane: „Mamo, tato, dajcie mi wszystko, co potrzebne, a nawet dużo więcej, ale nie dajcie mi tego, co niezbędne do życia – nie dajcie mi Absolutu”. W zeszytcie, który znaleziono w jej pokoju, było napisane: „Szukam Absolutu, motywu do życia, czegoś, co nie przemija”, a w innym zeszycie znaleziono zdanie wielkiego filozofa Kierkegaarda: „Absolut to jest Bóg”. Musimy więc krzyczyć „Bóg!” do świata, który jest zagubiony. Musimy potrząsnąć światem Imieniem Jezus. Wielki psycholog Viktor Frankl mówi, że kiedy ludzie nie znają tej miłości, wpadają w depresję. Ile osób ma dzisiaj depresję, która jest nazwana chorobą naszego wieku? Statystyki mówią, że 350 milionów. Ludzie wpadają też w uzależnienia. Niektóre statystyki podają, że we Francji 80% osób jest uzależnionych od alkoholu, tytoniu, narkotyków i środków farmakologicznych. Wreszcie przemoc – tylko w São Paulo w zeszłym roku zostało zastrzelonych 18 tys. osób. Ale najgorszy rodzaj przemocy wydarza się w sercu ludzkim. Wiecie, ile osób co roku popełnia samobójstwo? Milion! Najgorsza wojna świata toczy się w sercu człowieka. Największą przemoc popełniamy przeciwko nam samym, kiedy tracimy radość z poznawania Boga. Trzeba więc biec, trzeba wyjść na spotkanie świata, który jest zagubiony, chory, świata, który sam się niszczy, który jest uzależniony nie tylko od narkotyków, ale także od komórek czy internetu, od akceptacji innych. Trzeba zaprowadzić ludzi do łaski, którą znaleźliśmy. Trzeba potrząsnąć światem Imieniem Jezus. To Imię ma moc wskrzeszania umarłych i uzdrowienia ludzi.

bez Ciebie nic nie możemy uczynić
i nasze wysiłki są daremne
od dziecka snujemy plany
jak kolorową serpentynę z krepy
potem podążamy jej szlakiem
gubiąc się w gąszczu zawłości
co i raz rwąc delikatne tworzywo
nadal śniąc o potędze

jesteśmy biedni w naszym zaślepieniu
budujemy zamki z piasku
a gdy dorośniemy wieże Babel
chcemy więcej niż możemy
i nie szukamy pomocy
nim nie upadniemy na dno bezsilności
a przecież Pan powiedział
beze Mnie nic nie możecie uczynić

potrzebujemy Ciebie w świecie
coraz bardziej rozdartym przemocą
naznaczonym piętnem chorej rywalizacji
pełnej samozwańczych władców
chcących sprawować rząd dusz
strach pomyśleć do czego są zdolni
nim będzie za późno daj poznać
że bez Ciebie nie ma dla nas dobra

Dagmara Krzyżanowska



Miej wiarę i wytrwaj!

wyciągnął portfel – nie wiedziałem, co zamierza – i podał mi wizytówkę. Okazało się, że jest dyrektorem fabryki lodów. „No dobrze – odpowiedziałem – to zjemy coś innego”. Dave był protestantem, ale nawrócił się i został katolikiem. Wysłuchajmy jego interesującego świadectwa.

To dla mnie wielki zaszczyt, że mogę być w Medjugorie. Wszystko, co dobre w moim życiu, stało się dzięki Matce Bożej z Medjugorie. Opowiem wam historię mojej rodziny i mam nadzieję, że będzie to przesłanie nadziei. Moi rodzice pochodzą ze środkowego zachodu USA, ze stanu, który składa się w większości z antykatolickich protestantów. W taki też sposób byłem wychowywany. Z powodu pracy mój ojciec musiał wyjechać do Kalifornii. W pracy spotkał bardzo pobożnego katolika. Tata bardzo go podziwiał.

Rozpoznawał w nim coś zupełnie odmiennego niż to, co widział w ludziach, których wcześniej znał. Pewnego dnia ten człowiek wziął mojego tatę na stronę i powiedział: „Jestem katolikiem i wierzę, że wyznanie rzymskokatolickie zawiera pełnię prawdy. Chciałbym ci powiedzieć jedno: jeżeli możesz udowodnić, że jestem w błędzie, wówczas dołączę do twojego Kościoła protestanckiego, ale jeśli udowodnię, że mam rację, musisz zostać katolikiem”. Mój ojciec nie obawiał się tego wyzwania i powiedział, że się zgadza. Ów człowiek dał mojemu ojcu dwie książki. Jedną z nich napisała młoda dziewczyna, która umarła w wieku 24 lat. Nosiła tytuł *Dzieje duszy*, a autorką była św. Teresa z Lisieux. Drugą książką były *Wyznania* św. Augustyna. Mój ojciec przeczytał te dwie książki i stwierdził, że w swojej wierze protestanckiej do tej pory nigdy nie doświadczył czegoś tak głębokiego. Zrozumiał, że musi zostać katolikiem. W tamtym czasie

Świadectwo

wygłoszone 2 sierpnia 2012 roku podczas Festiwalu Młodych w Medjugorie

O. Danko: Dave Leatherby wraz z ojcem i bratem jest producentem lodów. Posiadają wielkie firmy i sieć restauracji w Sacramento w Kalifornii. Dave jest najstarszy spośród dziesięciorga rodzeństwa. Dwa lata temu zaczęliśmy zbierać przykłady powołań z Medjugorie. Kiedy zadałem to pytanie, podszedł do mnie i powiedział: „Znam dziewięciu kapłanów i jedną siostrę zakonną” – po czym dał mi do nich kontakt. To było niesamowite, że jeden człowiek zna tak wielu! Powiedziałem więc (nie wiedząc nic o nim), a było gorąco: „Zapraszam cię na lody”, a on spojrzał na mnie,

byłem najstarszym z pięciorga dzieci. Kiedy ojciec powiedział, że wstąpimy do Kościoła katolickiego i przyjmimy chrzest, byłem wściekły. Katolicy są obrzydliwi, kropią wodą święconą – to jest niczym magia! Mimo to ojciec zapisał mnie do szkoły katolickiej i od tamtej pory byłem wychowywany jako katolik. Jednocześnie pozostały we mnie wszystkie te wątpliwości i lęki, które były we mnie zasiane w Kościele protestanckim i nigdy tak naprawdę nie przyjąłem wiary katolickiej. Tymczasem moi rodzice stali się bardzo dobrymi katolikami, a później urodziło im się jeszcze pięcioro dzieci.

Dorosłem, ożeniłem się, urodziło nam się czworo dzieci. Stałem się człowiekiem światowym. Pieniądze, sukces, uznanie – to były rzeczy, do których dążyłem. I choć miałem żonę i dzieci, żyłem bardzo egoistycznie. We wnętrzu jednak czułem pustkę. Pewnego dnia zdecydowałem więc, że zrobię coś, czego nie robiłem do tej pory: pojadę na rekolekcje, pięć dni w ciszy. Na początku było ciężko, ale później – cudownie. Po raz pierwszy w życiu miałem wrażenie, że rzeczywiście mogę rozmawiać z Bogiem i że niemalże mogę usłyszeć Jego głos. Pewnego dnia, kiedy siedziałem w kaplicy, przede mną była siostra zakonna. Mogła mieć 75 albo i 80 lat. Przeszła mi przez głowę myśl, że ta siostra najprawdopodobniej w całym swoim życiu uczyniła stokroć więcej dobra niż ja. „Stokroć... to jest tylko 100 dni... A może uczyniła 1000 razy więcej dobra niż ja – 1000 dni to tylko 3 lata... A może... może uczyniła 10 000 razy więcej dobra niż ja...” – byłem zawstydzony, że żyję egoistycznym życiem, w którym wszystko kręci się wokół mnie. Po raz pierwszy w życiu pomyślałem, że świat nie jest najlepszym miejscem do życia – dlatego że ja w nim jestem. Wtedy pomodliłem się, mówiąc: „Drogi Boże, pomóż mi, abym stał się lepszym człowiekiem, abym zrobił coś dla innych”. Wiecie, jak On odpowiedział na tę modlitwę? Odnosiłem wiele sukcesów w biznesie, aż tu nagle moja firma znalazła się w trudnościach i... zbankrutowałem. Straciłem swój interes, dom, nawet swoją reputację. Moje imię pojawiało się niemalże każdego dnia w lokalnej prasie. Miałem wiele procesów sądowych.

To był dla mnie czas strasznego cierpienia. Ale myślałem sobie: „Przynajmniej jestem zdrowy i mam swoją rodzinę”. Niedługo potem zostałem kontuzjowany podczas uprawiania sportu. To jest taki uraz, na skutek którego już nigdy nie będę mógł zajmować się sportem. Doszedłem jednak do wniosku, że to również mogę znieść, ponieważ mam rodzinę. Pewnego dnia przyszła do mnie żona i powiedziała: „Już cię nie Kocham, nie chcę być z tobą w małżeństwie”. Choć byłem egoistą, jednak rodzina była dla mnie czymś najważniejszym w życiu. Zdecydowałem, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby utrzymać ją w jedności. Przez dziewięć miesięcy mieszkałem poza domem, daleko od dzieci i każdej nocy płakałem i modliłem się.

Moja żona w końcu pozwoliła, abym wrócił do domu, ale rany, które miałem w sercu, nigdy nie zostały uleczone. Stałem się rozgoryczonym, pełnym złości człowiekiem i otworzyłem się na wszystko to, co mroczne. Zacząłem mówić inaczej, zachowywać się inaczej. Stałem się człowiekiem ciemności. Na zewnątrz nikt niczego nie dostrzegał, ale ja wiedziałem, co się dzieje. Wtedy w moim życiu zainterweniowała Matka Boża. Jeden z moich przyjaciół był również w takiej ciemności, jak ja. Opuścił żonę i dzieci, miał przygody miłosne z kobietami. Bogu dzięki, ja tego nigdy nie uczyniłem. Widywałem go w barach, jak się upijał, pamiętam, że porównywałem się z nim i mówiłem, że nie jestem aż tak zły, jak on. Pewnego dnia, kiedy byłem wraz z dziećmi na zawodach, podszedł do mnie pewien człowiek i przywitał się. Musiałem spojrzeć na niego parę razy i w końcu zapytałem, kim jest. Wtedy okazało się, że to właśnie ten mój przyjaciel, człowiek, który był w tylu mrocznych miejscach. Wyglądał jednak



fol. Tomasz Książczak

zupełnie inaczej: jego twarz jaśniała, bił z niego pokój, zadowolenie, radość. Spytałem: „Jak dobrze wyglądasz! Co ci się stało?”. Okazało się, że był na pielgrzymce w Europie. „Pielgrzymka? Jakiego jesteś wyznania?” – spytałem. „Jestem katolikiem, tak jak i ty”. Wyobraźcie sobie, tak długo byliśmy przyjaciółmi, a nawet nie wiedziałem, że jesteśmy tego samego wyznania. Zaczął mi opowiadać o tej pielgrzymce – okazało się, że był właśnie w Medjugorje. Mówił o objawieniach Matki Bożej, o cudach, jakie widział. Byłem podekscytowany, ale jednocześnie przestraszony. Myślałem, że oszalał. Podziękowałem mu za wszystko, co powiedział i... uciekłem najszybciej, jak mogłem. Ale, co niewiarygodne, przez tydzień nie mogłem myśleć o niczym innym, tylko o jego twarzy i tej prawdziwej radości i pokoju, które z niego wypływały. Wiedziałem, że to pierwsze kołatanie Matki Bożej do mego serca. W następnym tygodniu moje dzieci znów miały zawody. Próbowałem więc go wypatrzeć i rzeczywiście był tam. Poprosiłem, aby opowiedział mi więcej o tym miejscu. Uśmiechnął się wtedy i powiedział: „Tak myślałem, że się spotkamy” – i dał mi broszurkę. Polykałem ją, a nie czytałem. Kończyłem i zaczynałem od nowa. Myślałem: „Gdybym żył 2000 lat temu i gdyby ktoś mi powiedział, że istnieje Człowiek o imieniu Jezus, który mógł być Mesjaszem, czy poszedłbym do Niego, aby Go zobaczyć? Mam nadzieję, że tak... A teraz zetknąłem się z faktem, że być może Matka Boża się objawia. Pomyślałem, że muszę to zbadać i zobaczyć, czy to prawda”. Próbowałem przekonać także moją żonę, z którą ciągle nie byliśmy w najlepszych relacjach. Chciałem, abyśmy pojechali do komunistycznej Jugosławii, ale ona odparła, że chętniej pojechałaby na Hawaje. Wtedy zapytałem, co myśli o tym, żebym sam tam pojechał. Zgodziła się. Kupiłem bilet lotniczy i przez tydzień byłem sam w Medjugorje. Nie wiem, czego szukałem...

W samolocie modliłem się następująco: „Drogi Boże, nie chcę Cię urazić... nie będę wielbił Maryi”. Moje lęki protestanckie się obudziły. Prosiłem Boga: „Pomóż mi, abym poznał prawdę”. Przebywałem w Medjugorje już od 3, 4 dni. Pięknie było widzieć tak wielu ludzi z całego świata, jak się modlą, to była prawdziwa oaza wiary. Kiedy jednak chodziłem wokół, byłem coraz bardziej rozczarowany. Szukałem czegoś więcej, a nie wiedziałem, czego. Być może, tak jak wielu z was, chciałem wiedzieć, że niebo naprawdę istnieje, że Matka Boża mnie zna, że jestem dla Niej ważny. Czwartego dnia na moich oczach mój różaniec... stał się pozłocony. Wiedziałem, że to cud, ale wciąż jeszcze nie wierzyłem, miałem swoje wątpliwości i myślałem, że katolicy robią takie różańce z trickami, które po jakimś czasie zmieniają kolor na złoty. Później słyszałem jakichś ludzi, mówiących po angielsku i podszedłem do nich. Usłyszałem, że mówią o tym, że

idą do domu widzącej Mariji. Pomyślałem: „To jest być może odpowiedź, której szukam”. Dołączyłem do tej angielskiej grupy. Marija przyszła i mówiła do nas – mogła mieć wtedy 24 czy 25 lat. Jako biznesmen byłem przekonany, że będę w stanie rozeznaczyć, czy ona mówi prawdę, czy nie. Ale jej twarz emanowała tą samą radością i pokojem, które widziałem na twarzy mojego przyjaciela, a jej odpowiedzi na nasze pytania były tak głębokie... Nigdy wcześniej nie słyszałem nic takiego. Ktoś zapytał ją, jak wiele się modli. A ona odparła: „Całe życie zawierzyłam Bogu jako modlitwę”. I wtedy zrozumiałem, że Maryja naprawdę jest w Medjugorje. Zetknięty z tą rzeczywistością, z tym pięknym twarzą Mariji i faktem, że Matka Boża jest tutaj, spojrzałem na



swoje życie, wszedłem we własne serce... i zobaczyłem ciemność. Po raz pierwszy w życiu widziałem siebie w taki sposób. Myślę, że Bóg dał mi tę wielką łaskę, abym zobaczył swoją duszę. Byłem pełen smutku, miałem wyrzuty sumienia z powodu życia, jakie prowadziłem. Wtedy poszukałem spokojnego miejsca, gdzie mógłbym się wyplakać. Plakałem przez wiele godzin, a potem przystąpiłem do spowiedzi z całego życia. Po raz pierwszy w życiu byłem wolny, wypełniony radością i pokojem. Nie chciałem wyjeżdżać z Medjugorje. W drodze powrotnej modliłem się: „Drogi Boże, nigdy

nie dotrzymałem żadnej obietnicy, którą Ci złożyłem i dlatego teraz boję się cokolwiek Ci obiecywać, ale chcę Cię prosić, abyś mi pomógł zmienić moje życie”. Myślałem o pewnym zdaniu z Biblii, kiedy Jezus wisi na Krzyżu i mówi do Jana: „Oto Matka twoja”. Pismo Święte podaje, że on wziął Ją do siebie. Prosiłem więc Matkę Bożą: „Czy pójdziesz ze mną do domu?”.

I teraz zaczyna się druga część mojej historii. Być może myślicie, że po powrocie moje życie było cudowne. Owszem, każdego dnia, kiedy się budziłem, chciałem się modlić, codziennie chodziłem na msze święte, zacząłem czytać żywoty świętych i nauk Kościoła. Jednocześnie moja żona zaczęła zastanawiać się, co się ze mną dzieje. Myślałem, że znajdzie we



mnie lepszego męża i ojca, tymczasem szatan działał. Zaczęła nienawidzić wszystkiego, co łączy się z wiarą. Nigdy w życiu nie słyszałem swojej cudownej żony, żeby przeklinała albo mówiła jakieś złe rzeczy, a nagle stała się bardzo złośliwa. Pytała mnie, czemu chodzę na mszę świętą, twierdziła, że czuje się nieprzyjemnie z tego powodu, że mówią o nas sąsiedzi, dlatego noszę medalik z Matką Bożą na szyi: „Proszę cię, zdejmij to”. Chciałem w naszym domu powiesić krzyż, ale nie pozwalała na to. Pomyślcie tylko: ona sama jest jednym z dziesięciorga dzieci i została wychowana w

rodzinie katolickiej. Zobaczcie, jak daleko posunęła się nasza rodzina. Mimo to udało mi się zmienić sposób wychowania naszych dzieci, tak jakbym widział świat nowymi oczyma. Telewizja, czasopisma, książki, filmy – wcześniej nigdy nie rozumiałem, nie dostrzegałem, jak straszne mogą być to rzeczy. Dzieci przyjęły wiarę, słuchały opowieści o świętych i zaczęły modlić się ze mną, ale moja żona oddalała się coraz bardziej i bardziej. Doszło o tego, że nie chciała już ze mną rozmawiać ani spać. To cierpienie trwało wiele lat.

W pewnym momencie doszedłem do wniosku, że nie możemy pozostawać pod tym samym dachem. Gorliwie modliłem się za swoją rodzinę, ale stwierdziłem, że być może Bóg ma taki plan, byśmy z jakiegoś powodu żyli oddzielnie. Nie było to dla mnie jasne, jak Bóg mógłby chcieć czegoś takiego, ale miałem nadzieję, że wypłynie z tego jakieś większe dobro. Zdecydowałem, że dam żonie wolność. Zaczęłem przygotowywać dokumenty dotyczące rozwodu i miałem zamiar powiedzieć jej, że kocham ją bardziej, niż wszystko, że nie chcę rozwodu, ale pragnę jej szczęścia i chcę dać jej wolność. Następnego ranka w pracy moje serce było bardzo ciężkie, nie mogłem nawet odbierać telefonów ani rozmawiać z kimkolwiek. W południe miałem iść po dokumenty, tymczasem zadzwonił telefon. Dzwonił człowiek, którego ledwie znałem. Spotkałem go w pewnej grupie modlitwowej, w której odmawialiśmy różaniec. Powiedział, że koniecznie chce się ze mną spotkać. Powiedziałem mu, że dziś naprawdę nie jest na to dobry dzień i że umówimy się kiedy indziej, ale on upierał się, że musimy spotkać się dziś rano. Bardzo mnie zirytował. Spytałem: „Co jest takiego ważnego, że musimy zobaczyć się właśnie teraz?”. Odparł: „Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Jestem członkiem grupy modlitwowej, do której przychodziłeś. W tej grupie jest pewna dziewczyna, której Matka Boża mówi w sercu...” Zrozumiałem, że to taka forma mowy wewnętrznej, lokucji, bo kiedy byłem w Medjugorje poznałem Jelenę. Wtedy zdecydowałem, że spotkam się z tym człowiekiem. Umówiliśmy się w parku, gdzie nikt nie mógł nas rozpoznać. Spytałem go: „O co chodzi? Jakie masz dla mnie przesłanie?”. Okazało się, że ta dziewczyna obudziła się w środku nocy i Matka Boża powiedziała jej, żeby napisała dla mnie przesłanie. „Jak to dla mnie? Przecież nie znam tej osoby!”. Tymczasem ten człowiek dał mi zamkniętą kopertę. Otworzyłem ją i zacząłem czytać ręcznie napisany tekst. Uwierzcie lub nie, były to słowa Matki Bożej do mnie: „Najdroższy synu, widziałam twoje cierpienie. Wiem, że zawierzyłeś Mi swoje życie. Niebo nie chce, aby twoja rodzina się rozpadła. Miej wiarę i wytrwaj”. Było jeszcze wiele pięknych słów dotyczących rzeczy, o których mogła wiedzieć jedynie Matka Boża. Zaczęłem płakać. Na nowo nabrałem nadziei.

Nagle mojej żonie zaczęły przydarzać się różne złe rzeczy. Dwóch zamaskowanych złodziei okradło nas. Moją żonę zaprowadzili na tyły domu, ciągnęli za włosy, włożyli pistolet do ust i zmusili do tego, by otworzyła sejf i dała im pieniądze, owoc naszej pracy. Możecie sobie wyobrazić, jaka to była dla niej ogromna trauma? Kilka dni później siedziała na podłodze, a

sensu. Jestem nieszczęśliwa, żyję w mroku. Patrzę na ciebie, swojego męża: jesteś zawsze pogodny bez względu na to, jak źle cię traktuję. Jak ci się to udaje?”. Powiedziałem jej: to dlatego, że każdego dnia chodzę na mszę świętą. Nie uwierzyła, że jest to prawdziwy powód. Niedługo potem był pierwszy stycznia, święto Matki Bożej. Poszedłem pomodlić się w kaplicy i po mszy świętej czekałem, aż wszyscy wyjdą, abym mógł wyrzucić wszystko z serca. Zapytałem: „Boże, dlaczego spotykają nas te złe rzeczy?”. W tym momencie ktoś dotknął mnie w ramię. Byłem zaskoczony, ponieważ myślałem, że jestem sam. Obok mnie jednak stała pewna kobieta, która się uśmiechała. Nie znałem jej. Powiedziała: „Wszystkie te złe rzeczy są odpowiedzią Boga na twoje modlitwy”. Spojrzałem na nią i powiedziałem: „Co? Chyba niewiele wiem o życiu duchowym!...”

Tamtego roku Wielki Post zaczął się dosyć wcześnie. Podczas kolacji zapytałem dzieci, jakie wyrzeczenia podejmiemy w tym czasie. Wiedziałem, że moja żona będzie wściekła, jeżeli podczas posiłku przy stole będziemy rozmawiać o wierze... a tymczasem moje dzieci proponowały, czego się wyrzekną – np. cukierków albo innych rzeczy. Wtedy moja żona spytała: „A mnie nie zapytasz, co zrobię w Wielkim Poście?”. Cóż, bałem się zapytać. Ona tymczasem powiedziała: „Codziennie będę chodzić na mszę świętą”. Nie znacie mojej żony, ale jest mocniejsza ode mnie i jak wiele innych kobiet, kiedy coś obiecuje, dotrzymuje słowa. Każdego dnia podczas Wielkiego Postu chodziła na mszę świętą i mrok, który był na jej twarzy, zaczął zanikać. Powróciła do niej radość. Zbliżała się Wielkanoc. Powiedziałem dzieciom, że musimy przystąpić do spowiedzi. A moja żona na to: „Ja też idę do spowiedzi!”. Nie spowiadała się przez 20 lat... Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę! Kiedy przystąpiła do niej, powiedziałem, że

uczyniła coś wielkiego, ale szatan na pewno będzie próbował jej przeszkodzić w posuwaniu się naprzód. Zezłościła się: „Ty rzeczywiście musisz wszystko zepsuć!”. Tej nocy nagle obudziła się, zeskoczyła z łóżka i powiedziała: „Ktoś jest w naszym domu!”. Biegała po pokojach, zapalała wszystkie światła. Potem wróciła do łóżka i zaczęła płakać. Mówiła przy tym: „To był najbardziej rzeczywisty sen, jaki kiedykolwiek miałam. Było tak prawdziwie, że nie wierzyłam, że to może być sen”. Poprosiłem ją, żeby go opowiedziała. Posłuchajcie więc: dopiero co się wyspowiadała, a



foto. Dorota Kowalska

śniła, że ponownie jest małą dziewczynką i znajduje się w domu ojca. Niebo jest przepiękne, wszędzie rosną kwiaty. Spojrzała przez okno, a na zewnątrz było jakieś okropne stworzenie, obrzydliwe, szare. Próbowало wejść przez drzwi. Strasznie się bała, nie wiedziała, co robić. Wtedy usłyszała kobiecy głos, który mówił: „Nie bój się, on nie może ci nic zrobić. Tylko się módl”. Ale moja żona zapomniała wszystkich modlitw, pamiętała jedynie dzieciinną rymowaną *Mary had a little lamb* i nieustannie ją powtarzała. Wtedy zobaczyła na stole małego, białego baranka. Wzięła go i położyła na swoim sercu. To stworzenie, którego tak się bała, próbowało jej go skraść, ale ona nie puszczała. Ono wrzeszczało, waliło w drzwi. To właśnie słyszała moja żona, dlatego zeskoczyła z łóżka, myśląc, że ktoś jest w naszym domu. Możecie to sobie wyobrazić? To był zwrot w życiu mojej żony. Dziś prześcignęła mnie w życiu duchowym. Gdziekolwiek jedziemy, kupuje figurki Matki Bożej, obrazki i krzyże. Kiedy ludzie przychodzą do nas do domu i widzą je, czasami czują się zmieszani.

Na koniec powiem wam, że Matka Boża z Medjugorie uczyniła wielkie rzeczy w moim życiu: wreszcie moja żona i ja jesteśmy partnerami, jesteśmy prawdziwą rodziną katolicką. A nasze dzieci? Jakiś czas temu syn zadzwonił do mnie z Uniwersytetu Notre Dame: „Tato, nie płacć chesnego na przyszły rok, bo rzucam studia”. Pomyślałem: „Boże, chyba nie wpadł

w problemy z powodu picia?”. Okazało się, że modlił się przy grocie Matki Bożej (imitacji grotty z Lourdes), a Ona w jakiś sposób mu się objawiła i wiedział, że został powołany do kapłaństwa. Obecnie mój syn jest księdzem katolickim w Kalifornii. Moja najstarsza córka chciała być lekarzem, zamiast na medycynę poszła jednak na teologię. Studiowała w Europie, w Rzymie. Uzyskała doktorat z teologii i filozofii. Trzech mężczyzn oświadczało się jej, ale ona uważała, że ma raczej powołanie zakonne. Dziś ci trzech mężczyźni są... księżmi. Moja druga córka zadzwoniła do mnie z Europy i powiedziała: „Tato, poznałam człowieka, za którego chciałabym wyjść!”. Pomyślałem: „Boże, nie! Europejczyk?!”. „Tak, Słowak!”. Okazało się, że studiował on teologię i przygotowywał się do kapłaństwa. Powiedziałem jej więc: „Zostaw go w spokoju!”. A ona na to: „Tato, on jest obrządku wschodniego”. W obrządku bizantyjskim mężczyzna może ożenić się przed święczeniami. Teraz mam syna, który jest kapłanem i zięcia, który jest księdzem.

Dziękuję Matce Bożej z Medjugorie za wszystkie błogosławieństwa i zachęcam was, abyście zawierzyli Jej swoje życie. Nie bójcie się tego. Proście Ją, aby wróciła z wami do domu i przyjmijcie słowa, które Jezus powiedział do Jana. Wasze życie będzie spełnione, a Ona się o was zatroszczy. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.



foto. Tomasz Książczak

Dagmara Krzyżanowska

DOBRY OJCIE

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpion? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą (Łk 11,9-13).

MOC WYTRWAŁEJ MODLITWY

Znamy dobrze wymowę tych słów, którymi Jezus wzywa nas do wytrwałej modlitwy: *Szukajcie, a znajdziecie*. Podjęcie poszukiwań to kierunek od siebie, to zwrócenie się ku tej rzeczywistości, która nas przerasta, a jednocześnie pociąga. Dla wielu jest

to punkt wyjścia do spotkania z Bogiem żywym, miłującym. Trzeba podjąć trud szukania czegoś więcej, bo to zmusza nas do przekroczenia granic własnego egocentryzmu. Gdy szczerze szukamy, nie zostaniemy zawiedzeni – prędzej czy później spotkamy się z Tym, który Sam nas szuka. Doświadczenie Bożej miłości to nic innego, jak spotkanie dwóch pragnień, to zwieńczenie – czasem długich – poszukiwań prawdy.

Proście, a będzie wam dane. Czasem nie wiemy, czego nam potrzeba, ale możemy prosić, aby Bóg dał nam to, co dla nas najlepsze. Prosimy o rozmaite dary: o zdrowie, o pomyślność w nauce, w pracy, o dobry wybór małżonka, o różne rzeczy materialne. Czy prosimy jednak o to, co służy naszemu zbawieniu?

Kołaczcie, a otworzą wam. Niekiedy wydaje nam się, że Bóg nas nie słyszy. Dobijamy się do Niego, wołając o ratunek w sprawach dla nas ważnych, kiedy czujemy się bezsilni czy zagrożeni. Jezus zapewnia nas, że żadna prośba nie zostaje nie wysłuchana. Bóg słyszy nasze wołanie, widzi nasze wysiłki i zawsze udziela nam Swojej łaski.



ODKRYĆ PRAWDZIWE OBLICZE OJCA

Jezus zna ludzkie serca, wie, że kryje się w nich nieufność wobec Jego Ojca. Pozostała w nas, wsączona przez szatana w Ogrodzie Eden, podejrzliwość, że Bóg może nie chcieć dać nam czegoś. I jeszcze ta pokusa rozstrzygania samemu, co jest dla nas dobre, a co złe. Dlatego Jezus pokazuje nam przykłady bliskie z życia, żebyśmy odkryli prawdziwe Oblicze Ojca. *Jeżeli którego z was, ojców, syn poprosi o chleb, czy poda mu kamień? Albo o rybę, czy zamiast ryby poda mu węża? Lub też gdy prosi o jajko, czy poda mu skorpion?* Jest dla nas oczywiste, że rodzice dają swoim dzieciom to, co najlepsze, że mogą sobie czegoś odmówić, aby dać swemu potomstwu coś, co zapewni mu lepszy byt, niż sami mieli. Takie mamy doświadczenia z codziennego życia. Jeśli ktoś postępuje inaczej, postrzegany jest jako wyrodny ojciec czy matka. *Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom...*

Czyż to nie jest wymowny wyrzut dla nas, jak postrzegamy Dobrego Ojca? Taka jest prawda o nas – jesteśmy grzeszni, jesteśmy źli, ale mimo to potrafimy kochać swoje dzieci i troszczyć się o nie. Czy zatem myślimy, że Bóg, który jest samym Dobrem, jest gorszy od naszych własnych ojców czy matek?

ODPOWIEŹ OJCA

Bóg, który jest naszym Stwórcą, naszym Ojcem zawsze daje nam dobre dary. Nie jest głuchy na nasze prośby. Tylko On wie, czego nam naprawdę potrzeba. Daje to, co służy naszemu zbawieniu. Często jednak roz mijamy się z Nim w naszych oczekiwaniach. Prosimy o tak mało – o rzeczy bardzo przyjemne, ważne w wymiarze ziemskiego życia, często nie pamiętając o tym, co dalej – co czeka nas po śmierci. Bóg wysłuchuje naszych modlitw i obdarza nas łaską. Niestety, wielu nie pojmuje, czym jest Jego łaska. *O ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą.* Cóż za zaskakująca odpowiedź Jezusa dla tych, którzy wątpią w dobroć Ojca. Rzeczywiście, Bóg daje nam więcej, niż o to prosimy... Daje nam Siebie. Dar Ducha Świętego, który jest więzią miłości łączącą Ojca z Synem, który wprowadza nas w komunię życia Trójcy Przenajświętszej jest doprawdy największym darem, jaki może człowiek otrzymać.

NAJWIĘKSZY DAR

Czy prosimy o ten dar, czy szukamy go, czy pragniemy go ze wszystkich sił? Mówi się, że Duch Święty jest najmniej znaną Osobą Trójcy Świętej. A przecież On jest tym, który prowadzi nas do całej prawdy, który daje nam zrozumienie nauki Chrystusa, który uzdalnia nas do bycia Jego uczniami. To największy dar, jaki Jezus obiecał przed swoim odejściem: *Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Poczyciela da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna* (J 14,16-17). *A Poczyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem* (J 14,26). *Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszycie, i oznajmi wam rzeczy przyszłe* (J 16,13).

Jeśli zatem Jezus mówi, że *Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą*, to znaczy, że nie ma większego daru nad ten. Nie ma lepszej odpowiedzi na nasze modlitwy. Prośmy o dar Ducha Świętego, abyśmy z Jego pomocą dobrze wykorzystali dany nam czas i osiągnęli życie wieczne.

Agnieszka Kozłowska



Potrzebujemy Ducha Świętego!

O. Emilien Tardif MSC to jeden z najbardziej znanych charyzmatyków XX wieku (zmarł w 1999 roku w wieku 71 lat), autor tak znanych książek, jak *Jezus żyje* i *Jezus jest Mesjaszem*. Dziś uznany jest za Sługę Bożego. Swojego nawrócenia i przemiany życia doświadczył po 16 latach kapłaństwa, kiedy zdiagnozowano u niego zaawansowaną gruźlicę płuc. Podupadły na zdrowiu, przygotowujący się psychicznie na śmierć, doświadczył łaski uzdrowienia podczas modlitwy charyzmatycznej pięciorga świeckich, którzy odwiedzili go wówczas w szpitalu. Odtąd sam rozpoczął posługę ewangelizacyjną, nawiedzając ponad 70 krajów na świecie, także Polskę. W książce zatytułowanej *Dary Ducha Świętego i Nowa Pięćdziesiątnica*, która w większości jest wywiadem-rzeką z o. Emiliem, odkrywa przed nami własne doświadczenie mocy i działania Ducha Świętego we współczesnym Kościele. To fascynująca przygoda kroczenia śladami Bożego prowadzenia i impuls do refleksji nad własnym miejscem w Kościele, który ożywiony został nowym powiewem Ducha Bożego.

Charyzmaty

Dzisiejszy świat jest świadkiem Nowej Pięćdziesiątnicy, którą charakteryzuje także rozkwit różnego rodzaju charyzmatów. Przyjmowane są one często z oporem i sceptycyzmem. Z pewnością ma na to wpływ szerząca się współcześnie tendencja – jak zauważa o. Tardif – do pelagianizmu, który zachęca do tego, by w realizacji dzieła Bożego zawierzyć tylko „zasobom ludzkim” i siłom natury. I dodaje: *Zbyt często gubimy się w skomplikowanych analizach rzeczywistości, zapominając, że nasza jedyna prawdziwa siła pochodzi od Tego, który przywrócił do życia Jezusa! Dzieło Kościoła to misja, która znacznie przekracza możliwości człowieka. Nie sposób wyobrazić sobie jej spełnienia bez pomocy Ducha Świętego. A czy można się zastanawiać nad zastąpieniem działań Ducha Świętego przez naukę i technikę?* Rzeczywiście jest tak, że wzywamy w modlitwach i hymnach Trzecią Osobę Trójcy, jakby miała przybyć z daleka, a przecież jest On obecny w swoim Kościele od jego początku, stanowi o jego trwałości i mocy przepowiadania.

z Bogiem twarzą w twarz, gdy się z Nim spotkamy w niebie? *Trzeba pozwolić, by Jezus działał – nie wystarczy o tym mówić. Dopuszczamy Jego działanie, kiedy zgadzamy się na ukazanie Jego cudów. (...) Poza tym nie można zapominać – dodaje o. Tardif – że często nie dopuszcza się cudów, ponieważ wymagają one zaakceptowania Jezusa i Jego wymagań. (...) Każdy znak ma na celu ukazanie czegoś. Oto cel dokonanych przez Pana uzdrowień: w epoce, w której skuteczność i pragmatyzm stały się niemal bożkami, On przypomina nam o Swojej obecności wśród nas oraz o możliwości czynienia cudów. W ten sposób ukazywana jest nam moc i władza Boga, abyśmy oddali się Mu w zupełności, w każdej życiowej sytuacji.*

Fanatyzm?

Częstym argumentem zniechęcającym do udziału w różnego rodzaju spotkaniach charyzmatycznych jest objawiający się w ich trakcie szczególny entuzjazm, spontaniczne wyrażanie emocji. O. Tardif stwierdza, że często jest świadkiem religijności, której nie określiłby mianem fanatyzmu ani hysterii, jak sugerują niektórzy, ale słusznego entuzjazmu, wywołanego zbawczą obecnością naszego Pana. Warto zwrócić uwagę na to, że ów entuzjazm nazywany jest przez o. Tardifa „słusznym”. Bezsprzecznym dla każdego wierzącego powinno być przecież to, że Jezusowi należy się wszelkie uwielbienie i cześć. Czy już nie Dawid w *Psalmach* skierowanych ku Bogu wyrażał w sposób spontaniczny swe okrzyki radości i wszelkie inne emocje, które stawały się jego doświadczeniem? Czy nie powinno nas zawstydząć to, że właśnie uczeni w piśmie i faryzeusze oburzali się, słysząc wołania: „Hosanna Synowi Dawidowemu”? Dlatego zastanawiam się – mówi o. Emilien – jak to jest: kiedy ludzie wyrażają szalony entuzjazm na stadionie, na którym gra ich ulubiona drużyna piłkarska, wszystko jest w porządku, nikt nie wysuwa żadnych obiekcji; biada natomiast, jeśli ktoś, zupełnie spontanicznie, zapragnie wyrazić trudne do powstrzymania emocje, stojąc w obliczu jedynej Osoby, która zwyciężyła śmierć. Nikt nie śmieje się z tego, co przeżywa wiele osób wobec dzieła jakiegoś artysty, a nie wolno płakać z radości przed Panem nas wszystkich? Myślę, że bez wątplenia są ludzie, którzy nie panują nad sposobem okazywania emocji, jednak nie mniej prawdziwe wydaje mi się stwierdzenie, że jest wiele osób, którym zdecydowanie brakuje umiejętności swobodnego wyrażania uczuć. Być może również tę cechę miał na myśli Jezus, kiedy wskazywał słuchaczom dziecięctwo jako postawę do naśladowania.

W czasach, kiedy przychodzi nam konfrontować się z nienaturalnym spychaniem religijności – jako sprawy niemal wstydlivej – do ściśle prywatnej sfery życia,

otwarte i nieskrępowane wyrażanie swoich relacji wobec Stwórcy jest także rodzajem świadectwa wobec innych. Dziać się to może również na wielkich spotkaniach i staje się formą ewangelizacji. Wzbudzić nas do refleksji na ten temat powinno jedno z doświadczeń takiego spotkania charyzmatycznego z udziałem o. Tardifa: *W pewnej wiosce na Haiti w czasie zaledwie jednej nocy, 13 listopada 1973 roku, ogłoszono świadectwa dwudziestu dwóch uzdrowień, po czym zaprzestano*



ich spisywania, ponieważ „było ich zbyt wiele”. Kiedy powróciłem tam po kilku latach, zapytałem, czy Pan objawia się tam nadal tak często. Odpowiedzieli mi z rozbijającą prostotą: „Nie, już nie tak często, dlatego że teraz nie ma tu już tak wielu chorych”.

Dlaczego Jezus czyni tak wiele znaków i cudów? Dlaczego chce się właśnie w ten sposób objawiać pośród Swego ludu? O. Emilien odpowiada z prostotą: *Jeśli Pan jest cudowny, jak mógłby nie czynić cudów? Przed wniebowstąpieniem Jezus powiedział: „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię”. Ewangelia jest pełna cudów Pana (...), a Pan posyła nas z misją ewangelizacji, obiecując, że będzie nam towarzyszył właśnie poprzez*

znaki. Dodaje przy tym wymownie: *Wobec realnego ryzyka popadnięcia w fanatyzm cudów, my wybieramy drugą skrajność, często groźniejszą od tej pierwszej: zapominamy, że Bóg jest Panem niemożliwego. Jezus jest ten sam, wczoraj, dziś i zawsze. To On jest Panem historii i działa tak, jak chce, nie pytając nas o zdanie ani o pozwolenie na dokonanie cudu. Za kogo się uważamy, że chcemy Mu się sprzeciwić lub ograniczać dzieło Boże? Czy nie jest tak, że przyzwyczailiśmy*



foto: Marta Kalinuk

się do chrześcijaństwa na naszą miarę? Poprzez znaki Pan chce nam pokazać, że żyje i przybywa, by z nami porozmawiać; a skoro On żyje, obowiązują nas wszystkie Jego wymagania.

Ewangelizować!

Papież Paweł VI podczas katechezy z 16. marca 1974 roku stwierdził w tym samym duchu: *To wola Boża, że Pan wciąż powiększa deszcz charyzmatów, aby uczynić Kościół bardziej urodzajnym, pięknym i cudownym, zdolnym do działania także w świecie*

świeckim, laicyzującym. To Duch Boży jest motorem i natchnieniem wszelkich dzieł ewangelizacyjnych. Bez Niego nie jest możliwa żadna przemiana i trwałość. Czasem Jego tchnienie może jednak zaskoczyć, kiedy posyła nas w niespodziewane miejsca lub każe wykorzystać konkretne sytuacje, by słowo o Dobrej Nowinie rozprzestrzeniło się. Przykładów tego miał w swoim posługiwaniu o. Emilien wiele. Jedno z nich dotyczyło wywiadu, którego udzielił dziennikarzowi z bardzo popularnego francuskiego tygodnika „VSD”. O. Tardif po ukazaniu się tego numeru pisma został zaatakowany przez „wszystkich dyżurnych moralizatorów” za to, że zgodził się na rozmowę dla takiego niepoważnego, światowego pisemka, tym samym przyzwalając na to, by jego zdjęcie wydrukowano w sąsiedztwie światowych sław i treści artykułów zupełnie nie mających nic wspólnego z wiarą. *Nie odpowiadałem na te słowa krytyki – wspomina o. Emilien – przekonany o tym, że skoro Jezusowi nie przeszkadzało towarzystwo celników i prostytutek, to i ja nie muszę się niczego bać.* Kiedy rok później o. Tardif był z posługą ewangelizacyjną w Strasburgu, okazało się, że pewien mężczyzna ze wspólnoty, która go tam gościła, doznał nawrócenia po lekturze wspomnianego wywiadu. *Odkrył on cudownego Boga, zupełnie mu nieznanego. Natychmiast zdecydował się zapoznać z ruchem Odnowy i w ten sposób żywe doświadczenie Jezusa przemieniło całkowicie jego życie. (...) A więc gdyby wywiad został opublikowany w „Rocznikach Szerzenia Wiary”, Roger (...) nigdy, przenigdy nie spotkałby Pana, ponieważ to nie jest to pismo, po które sięgnąłby dla rozrywki.*

Nowa Ewangelizacja ma być zatem poddaniem się pod działanie Ducha Świętego i słuchaniem Jego natchnień do głoszenia Ewangelii wszystkimi dostępnymi środkami. *Trzeba szukać nowych sposobów głoszenia Ewangelii, ponieważ to, co zrobiono dotychczas, nie może wystarczyć. Trzeba modlić się na stadionach i docenić te narzędzia, które wcześniej nie były przez Kościół uważane za przydatne, jak mass media. Zgodnie z radą i świadectwem papieża, trzeba pozwolić się prowadzić własnej kreatywności, aby odkryć nowe sposoby wyrażania Ewangelii poprzez muzykę, sztukę, kulturę.* Wszystko to ma służyć przekazaniu osobistego doświadczenia spotkania z Jezusem zmartwychwstałym i żyjącym. Naszym celem ma być bowiem tworzenie królestwa Bożego w świecie i sianie pragnienia Ducha Świętego w sercach ludzkich, by On sam mógł w nich działać w całej Swojej mocy. Bez Niego wszystkie nasze wysiłki nie mają znaczenia.

Na podstawie: o. Emilien Tardif i Marino Parodi, *Dary Ducha Świętego i Nowa Pięćdziesiątnica*



świadcstwo

Jezus może Ci pomóc

Witam was serdecznie. Mam na imię Darek, jestem z Łomży, ale mieszkam obecnie w Świdnicy. Chciałem wam powiedzieć, jak to było ze mną, kiedy spotkałem się z Jezusem. Pochodzę z normalnego domu, z normalnej rodziny, zawsze mieliśmy co jeść, w co się ubrać. Patrząc z boku, można powiedzieć: fajna rodzina. Mój ojciec był zaradny, dbał o wszystko, żeby niczego nam nie brakowało, dużo pracował. Jednak czegoś tam brakowało – miłości, Boga. Wiem, że mój ojciec bardzo mnie kochał, ale nie potrafił mi tego okazać. Często wyjeżdżał za granicę, nie było go, a ja szukałem akceptacji, wzorca. Kiedy był, to gdy zrobiłem coś złego, brał pas i lał mnie, gdzie popadło. W ten sposób mnie wychowywał. W końcu znalazłem akceptację na ulicy, pod trzepakiem, na osiedlu. Jako dziesięciolatek pierwszy raz miałem styczność z narkotykami. W 13. roku życia uzależniłem się dodatkowo od marihuany, uwierzyłem w te wszystkie kłamstwa, że to nie uzależnia. Moje życie zaczęło iść w złym kierunku. Kradłem, wynosiłem z domu różne przedmioty, które można było sprzedać, od złota, sprzętu komputerowego po wiertarki – tylko po to,

żeby zabalować, zaimprezować. W wieku 16 lat byłem już całkowicie uzależniony. Zaczęłem brać narkotyki dożylnie, kilka razy dziennie, żeby przeżyć kolejny dzień. Nie potrafiłem funkcjonować normalnie.

Wiele razy moja mama próbowała mi pomóc, chodziła ze mną do psychologów, do terapeutów, byłem nawet tutaj, w Toruniu, w ośrodku odwykowym, ale po miesiącu uciekłem. Przeżyłem wiele różnych tragedii, wiele chwil, kiedy mogłem stracić życie, choćby tutaj, w Toruniu, gdy trafiłem na zły towar. Podałem go sobie dożylnie i zrobiła mi się ropowica. Gdybym godzinę później trafił do szpitala, amputowaliby mi rękę. Teraz mam tylko dwa ślady po operacjach. Ale to nie zmieniło mojego życia. Przez nadużywanie narkotyków bardzo ciężko zachorowałem, trafiłem do szpitala, tam byłem jak warzywko. Patrzyłem tylko w ścianę. Pamiętam moją mamę, przychodziła wtedy zapłakana z kanapkami. Mówiła: „Dareczku, zjedz coś, porozmawiaj ze mną. Chcę ci pomóc”. Ale ja nie chciałem rozmawiać nawet z nią. Nie rozmawiałem z lekarzami, z psychologami, z psychiatrami, z nikim. Byłem zamknięty w sobie, a jedyne, co miałem w głowie, to myśl o odebraniu sobie

życia. Marzyłem o tym, że kiedy wyjdę z tego szpitala, wejść na największy wieżowiec w mieście, skoczę i taki będzie finał mojego życia.

Kiedy trwałem w tej beznadziejnej sytuacji, do szpitala przyszedł pewien człowiek i powiedział do mnie proste słowa: „Darku, Jezus Chrystus ciebie kocha i może zmienić twoje życie. Możesz być w tym bagnie po kolana, po pas, po szyję, ale to nieważne – Jezus może ci pomóc”. Kiedy to usłyszałem, zacząłem płakać, bo nie miałem naprawdę żadnej nadziei, że w moim życiu cokolwiek może się zmienić, a tym bardziej nie wierzyłem w to, że Bóg mnie kocha. Myślałem, że On mnie nienawidzi za to, co robię, jak żyję. W ogóle w Niego nie wierzyłem. Ten człowiek przyniósł mi wtedy nadzieję. Kiedy płakałem, on mnie przytulił i powiedział: „Módl się do Boga, a zobaczysz, że On ci pomoże”. Zacząłem się więc modlić tam, w szpitalu, pierwszy raz w życiu szczerze wołać do Boga i... zacząłem jeść, rozmawiać z ludźmi, spać po nocach. Zachciało mi się żyć. Lekarze zobaczyli znaczącą poprawę, więc wypuścili mnie. Ale kiedy wyszedłem, spotkałem swoich kumpli i z powrotem wróciłem w to samo bagno. Znow brałem narkotyki, ale gdzieś w sercu wiedziałem, że jest Bóg, który może mi pomóc, który może zmienić moje życie. Zacząłem Go szukać. Spotkałem znajomą, która zaproponowała mi przyjście na spotkanie Odnowy w Duchu Świętym w Łomży. Poszedłem tam. Wtedy zetknąłem się ze Słowem Bożym, zacząłem czytać Pismo Święte. Na koniec tych rekolekcji była modlitwa o wylanie darów Ducha Świętego. Nigdy tego nie zapomnę. To było troszeczkę zabawne. Pytali mnie: „O co chcesz się modlić”, a ja na to: „No, o wylanie darów Ducha Świętego”. „A o jakie dary chcesz się modlić?”. „A jakie są?”. Zaczęli więc wymieniać: dar języków, dar prorocstwa i tak dalej. Odpowiedziałem: „To o te”. Naprawdę tak było. Powiedzieli więc do mnie: „Usiądź tutaj, będziemy się modlić”. Zupełnie nie wiedziałem, co się dzieje i o co chodzi. Położyli na mnie ręce, zaczęli się modlić i wtedy przeżyłem coś niesamowitego. Przeżyłem dotyk Boga. On dotknął mojego życia. Zacząłem się cały trząść, wszystko we mnie w środku dygotało i wykrzyczałem wtedy słowa: „Jezus jest Panem!”. Później wyczytałem w Piśmie Świętym, że kto ustami swymi wyzna, że Jezus jest Panem, a w sercu swoim uwierzy, będzie zbawiony. Nawet o tym nie wiedziałem, a Duch Święty tak mną pokierował.

Wieczorem, kiedy wróciłem do domu, chciałem przeczytać Słowo, które otrzymałem w czasie

modlitwy. Otworzyłem Pismo Święte, ręce mi drżały i zacząłem modlić się językami, chwalić Boga. Trwało to chyba ze trzy godziny. Bóg uczynił w moim życiu wielkie cuda, byłem radosny, szczęśliwy, ale pewnego dnia... powróciłem do tego wszystkiego, co kiedyś. Znowu wpadłem w narkotyki, życie przestępcze. Było coraz gorzej, naprawdę źle. Trafiłem do ośrodka odwykowego: jednego, drugiego, trzeciego, stałem się bardzo agresywny, zacząłem napadać na ludzi, wrywać torebki kobietom, robiłem straszne rzeczy. Pismo Święte mówi, że kiedy człowiek odwraca się od Boga, wchodzi w niego siedem gorszych demonów, i to jest prawda. Było ze mną o wiele gorzej niż wcześniej. Ale Bóg mimo wszystko okazał mi łaskę po raz drugi. Pojechałem do siódmego z kolei ośrodka odwykowego. Okazało się, że to był ośrodek chrześcijański. Codziennie czytaliśmy tam Pismo Święte, modliliśmy się. Tam też na nowo oddałem swoje serce Chrystusowi, a On całkowicie je zmienił. Dał mi nowe życie i żyję nim już 9 lat. Od tego czasu nie ćpam, nie piję, nie palę, nie kradnę. Żyję innymi wartościami. Skończyłem liceum, zrobiłem sobie różne uprawnienia, szkolenia. Spotkałem wspaniałą, cudowną kobietę, która dzisiaj jest moją żoną i kocha Jezusa bardziej niż mnie – a ja kocham Jezusa bardziej niż ją. To jest właśnie udane małżeństwo, kiedy kochamy bardziej Boga niż siebie. Mamy wspaniałego synka, drugie dziecko jest w drodze. To wszystko uczynił Bóg w moim życiu, dał mi nowe życie i jestem Mu za to wdzięczny. Chwała Jezusowi!

Świadectwo zostało wygłoszone w czasie spotkania modlitewnego wspólnoty „Posłanie” 18 lutego 2013 r. Autor należy do Bożej Bandy Byłych Bandytów.



Fot. Piotr Szobak, źródło: www.bernardyni.rzeszow.pl; oo. bernardyni polecają: www.zywawiar.pl

KATARZYNA CIESIELSKA

NIEUSTANNIE SIĘ M

Każdego dnia mamy wiele obowiązków: rodzinę, pracę, dom... Jak w codzienności, pośród licznych zadań, trwać w obecności Bożej, jak odpowiadać na to wezwanie Jezusa: *Czuwajcie więc i módlcie się w każdym czasie* (Łk 26,21)? Wielokrotnie w ciągu dnia, wśród codziennych spraw, możemy swoje myśli w aktach strzelistych kierować ku Bogu, aby podtrzymywać nieustanną świadomość Jego obecności, tak aby wszystkie nasze sprawy dokonywały się w Bogu: *Panie, przenikasz i znasz mnie, Ty wiesz, kiedy siadam i wstaję. Z daleka przenikasz moje zamysły, widzisz moje działanie i mój spoczynek, i wszystkie moje drogi są Ci znane* (Ps 139, 1-3).

Akty strzeliste pomagają nam, żyjącym w świecie, nie tracić właściwej perspektywy, tak aby *wszystkie nasze decyzje, myśli i czyny były w sposób czysty skierowane ku służbie i chwale Boskiego Majestatu* (św. Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowne*, 46). Święty o. Pio do modlitwy aktami strzelistymi zachęcał swoją

córkę duchową: *Waszym duchem nie angażujcie się nigdy zbyt w prace lub inne zajęcia, tak by zatracić świadomość Bożej obecności. W tym celu, proszę was, abyście często odnawiali czystą intencję wzbudzoną na początku; co jakiś czas odmawiajcie akty strzeliste, które jak strzały trafiają w serce Boga i zmuszają Go (pozwólcie mi użyć tego wyrażenia, które wcale nie jest w naszym przypadku przesadzone), zmuszają Go, mówię, do udzielenia nam Swojej łaski i Swojej pomocy we wszystkim* (List do Raffaeliny Cerase, 17 grudnia 1914). Akty strzeliste były także ważną modlitwą w życiu świętych. Święty Alfons Maria de Liguori miał aktami modlić się co kwadrans, po czym wracał do swej pracy. Sam święty w książce *Droga do świętości. O ćwiczeniach duchowych* podkreślał, że wznoszenie serca do Boga przez akty strzeliste *można ponawiać w każdej chwili i w każdym miejscu: chodząc, w czasie pracy, podczas mszy św., a nawet w czasie rozrywki. Mogą to być akty pragnienia,*



ÓDLICIE!

powierzenia się woli Bożej, miłości, dziękczynienia, prośby, pokory, ufności itp. Niezależnie od zajęcia, możesz zwrócić umysł do Boga.

*Modlitwa aktami strzelistymi jest możliwa pośród pracy, pozwala nadać jej właściwy sens, jak podkreślała bł. Matka Teresa z Kalkuty: **Możesz modlić się podczas pracy. Praca nie przeszkadza w modlitwie, ani modlitwa nie przeszkadza w pracy. Potrzeba tylko zwykłego wzniesienia myśli ku Niemu. Wystarczy, że powiemy: „Kocham Cię, Boże, ufam Ci, wierzę w Ciebie, potrzebuję Cię teraz”.** Właśnie takie zwyczajne słowa. To są cudowne modlitwy.*

Święty Alfons Maria de Liguori wskazuje na cztery okoliczności, w których ważne są akty strzeliste, dzięki którym stajemy w obecności Bożej. Potrzebujemy wzbudzać akt strzelisty rano, kiedy się budzimy, aby stanąć od początku dnia w obecności Boga. Aktem strzelistym możemy rozpoczynać modlitwę usną czy też myślą, gdyż jak podkreśla święty: *Komu*

*brak skupienia na modlitwie, prawdopodobnie przed modlitwą nie obudził w sobie aktu wiary w obecność Pana Boga. Trzecią okolicznością, w której akty strzeliste będą nam pomocne, jest doświadczanie różnorodnych pokus, niecierpliwości, bólu, przykrości, obserwowanie zgorszenia. Św. Alfons zachęca: **W czasie pokus i słabości umacniajmy się aktami ufności i wzywaniem pomocy Pana Boga, który wszystko wie, widzi i sądzi. Tak zwyciężał pokusy król Dawid. „Oczy me zawsze zwrócone na Pana, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła” (Ps 25,15). Postępuj podobnie. Gdy masz spełnić trudny, heroiczny akt cnoty, mów jak Judyta, która zanim odcięła głowę Holofernesa, zwróciła się ku Bogu: „Daj mi siłę w tym dniu, Panie, Boże Izraela!” (Jdt 13,7).** Wreszcie akty strzeliste wzbudzić mamy, kiedy popełnimy grzech. Wtedy to poprzez akt skruchy możemy oczyścić duszę i zawierzyć się miłosierdziu Bożemu, wołając np. „O mój Jezu, Miłosierdzia!”. Ta krótka modlitwa zawiera akt skruchy i prośbę, dzięki czemu jest bardzo skuteczna. Powtarzajmy więc jak najczęściej te słowa. Powtarzajmy je sercem, spokojnie. Nawet przy licznych zajęciach modlitwa ta jest możliwa. Czyńmy to po obudzeniu się, przy ubieraniu, przy każdej pracy, podczas spacerów, przy stole, w odpoczynku, przy rozmowie – błagajmy usilnie o miłosierdzie Pańskie. Powtarzajmy tę modlitwę i pokładajmy całą ufność w miłosierdziu Bożym.*

Możemy więc każdego dnia, niezależnie od ilości zadań i obowiązków, modlić się aktami strzelistymi, aby nie zapominać o obecności Bożej, ożywiać wiarę i miłość, oczyszczać naszą duszę i być czujnym na Boży głos, z Jezusem przeżywać każdy swój dzień. *Gdy więc staniemy u stóp Chrystusa, otworzymy przed Nim swobodnie swoje serce. Bądźmy przekonani, że nie ma na tym świecie ani przyjaciela, ani brata, ani ojca, ani matki, ani nikogo, kto kochałby nas bardziej od Boga. Mówmy z Nim o wszelkich sprawach, o swoich zamiarach, przykrościach, obawach i o wszystkim, co nas dotyczy. Czyńmy to z ufnością, z otwartym sercem i bez przymusu. Pamiętajmy, że Bóg nie przemawia do serca, które do Niego nie mówi. Jeśli ktoś nie ma zwyczaju rozmawiać z Bogiem, nie usłyszy Jego głosu. Bóg wprawdzie wie o nas wszystko, lecz działa tak, jak gdyby nie wiedział o potrzebach, o których Mu nie mówimy i z którymi się do Niego nie zwracamy. W wypracowaniu w sobie ducha ustawicznej modlitwy bardzo pomaga zachowanie milczenia, samotność, trwanie w obecności Bożej. Polecajmy się także ustawicznie Panu Jezusowi, Jego Matce, świętemu Aniołowi Stróżowi i świętym Patronom. Miejmy stale na ustach i w sercu krótkie, gorące akty: „Boże, wspomóż mnie! Matko Boska, przyczyn się za mną! Święty Aniele Stróżu mój i wszyscy święci Pańscy, módlcie się za mną!” (św. Alfons).*


DRUGIE SKRZYPCY

A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł do nich: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie jako okup za wielu” (Mk 1,42-45).

POKUSA ZNACZENIA I DOMINACJI

Każdy, kto poważnie myśli o życiu duchowym, musi walczyć z pokusą znaczenia i dominacji, pokusą pychy. Doświadczyli jej, jak czytamy w ewangeliach, nawet

Apostołowie, którzy przecież wzrastali przy Jezusie. Jeśli oni zmagali się z nią, to tym bardziej my. To dążenie do wynoszenia się nad innych, do stawiania siebie na pierwszym miejscu jest wynikiem zranienia naszej natury przez grzech pierworodny, a także przez grzechy nasze i innych. Czasami pokusa ta jest tak subtelna, że trudno ją od razu dostrzec. Jezus, znając bardzo dobrze słabość naszego ducha, nie gorszy się nią, ale podaje nam lekarstwo, które jest diametralnie różne od tego, co zaleca świat. *W Ewangelii wg św. Marka* czytamy: *Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym.* Jeśli chcemy, żeby nasz duch wzrastał, musimy wejść na drogę służby, drogę zapomnienia o sobie. Tak jak Jezus, który, chociaż jest Panem Nieba i Ziemi, nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć. Może ktoś powie: *trudna jest ta mowa*, ale nie ma innej drogi, jak naśladowanie naszego Pana. Każda inna wyprowadzi nas na manowce. Jezus mówi: *Uczcie*



się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Wielokrotnie, kiedy ulegamy pokusie wielkości, myślimy, że w ten sposób znajdziemy szczęście i pokój, tymczasem okazuje się, że jest to droga donikąd. Nie znajdujemy na niej spełnienia. Jej destruktywny charakter objawia się zarówno w naszym życiu osobistym, jak i społecznym, niszcząc nasze relacje z innymi ludźmi – rodzinne, wspólnotowe.

SZUKANIE WŁASNEJ CHWAŁY

O. Błażej Sekuła, franciszkanin, wieloletni duszpasterz, zapytany o to, co najbardziej szkodzi wspólnotom we wzroście duchowym, stwierdził, że przyczyną rozpadu wielu wspólnot jest nasza pycha, która wyraża się w nadmiernych ambicjach, szukaniu własnej chwały i znaczenia, z czego rodzi się: szemranie, nieposłuszeństwo, krytykanctwo, a w końcu podział i rozłam. To samo można chyba powiedzieć o wspólnotach małżeńskich, które też często są niszczone przez naszą pychę i szukanie swego, nawet kosztem drugiej osoby. Tom Forrest i Jose Prado Flores w książce *Jezus Chrystus uzdrowiciel mojej osoby* przytoczyli wypowiedź słynnego kompozytora i dyrygenta Leonarda Bernsteina na temat najtrudniejszego instrumentu w orkiestrze: *Drugie skrzypce. Wszyscy chcieliby grać pierwsze skrzypce i jest bardzo mało takich, którzy z tym samym entuzjazmem i zainteresowaniem chcieliby grać drugie. Wszyscy starają się być pierwszymi skrzypcami i niewielu rozumie wagę drugich. Najślawniejsza orkiestra świata to te, które mają lepsze drugie skrzypce, podczas gdy wszyscy liczą na wspaniałe pierwsze. Bez drugich skrzypiec nie ma harmonii..., a to samo można powiedzieć o drugiej trąbce czy drugim flecie.* Autorzy książki komentują to stwierdzenie, odnosząc je do życia duchowego: *Rzeczywistość jest taka, że nikomu nie imponuje rola drugich skrzypiec w orkiestrze i dlatego walczy się na śmierć i życie, aby być „numerem jeden” i tak chwalić się okazanym zaufaniem, które pozwala czuć się lepszym od innych.*

Zatem żeby wzrastać indywidualnie i we wspólnocie, musimy iść za radą naszego Mistrza i wejść na drogę służby Bogu i ludziom, nie możemy troszczyć się tylko o własne sprawy, ale trzeba nam wydać swoje życie dla dobra tych, do których Pan nas posyła.

SEN KSIĘDZA BOSKO

Jak wielkie znaczenie ma pokonywanie wady pychy w naszym życiu, możemy przekonać się na podstawie nauki, jaką przekazał nam ks. Bosko. Wiele prawd o życiu duchowym otrzymywał on od Boga w snach. W jednym z nich ksiądz i jego podopieczni zostali pouczeni, jak mają się bronić przed atakami rozszalałego byka o siedmiu rogach wyrastających naokoło głowy. Byk był obrazem odwiecznego wroga dusz ludzkich – demona, a jego rogi, służące do rozszarpywania ludzi – siedmioma grzechami głównymi. Przewodnik, który prowadził księdza w śnie, powiedział, że jak tylko usłyszą ryk byka, mają paść na ziemię i leżeć tak z twarzą zwróconą do ziemi, dopóki byk nie przejdzie, bo *kto się poniża, będzie wywyższony, a kto się wywyższa, będzie poniżony.* Kiedy byk się zbliżył i dał się słyszeć jego straszliwy ryk, ksiądz zawołał do swoich chłopców, żeby padli na ziemię. Większość z nich wykonała polecenie swojego opiekuna, ale kilku chciało zobaczyć byka, więc pozostało w pozycji stojącej. Kiedy byk był już blisko, przewodnik powiedział, że teraz zobaczą, jakie są skutki pokory. W jednej chwili ci, którzy się uniżyli, unieśli się w górę, tak że byk nie mógł już im zrobić żadnej krzywdy. Natomiast ci, którzy się nie uniżyli, nie zostali uniesieni, ale rozszarpani przez byka. Żaden z nich się nie uratował. W dalszej części tego snu ksiądz i jego podopieczni zostali przeniesieni do pięknego kościoła, gdzie trwali na adoracji Najświętszego Sakramentu. W tym czasie zostali zaatakowani przez całe stado rozszalałych byków, które jednak nie mogły im nic zrobić, więc odeszły. Adoracja jest również aktem uniżenia naszego wybuchającego „ja”, przed Tym, który Sam się uniżył dla naszego zbawienia. Jest oddaniem chwały nie sobie, ale Bogu. Dlatego ksiądz Bosko, komentując ten sen, powiedział: *Przed straszliwymi uderzeniami tego piekielnego byka ratuje nas Eucharystia i pokora – podstawa oraz fundament każdej cnoty.*

Zatem zamiast tracić siły i energię na czynienie z siebie centrum wszechświata, które o wszystkim decyduje i któremu inni mają być podporządkowani, posłuchajmy Słowa Bożego i nie dajmy się zwodzić złemu. Naśladujmy Jezusa, który nie pełnił woli Swojej, ale Ojca, który Go posłał. Uczmy się od Niego, jak wzrastać w miłości i trosce o innych.



Renata Czerwińska

Uznaj swoje powołanie

Monaldo był wściekły. A wszyscy wiedzieli, że kiedy jest zły, lepiej schodzić mu z drogi. On tymczasem chodził długimi krokami po pałacowej komnacie, rozmyślając o ostatnich wydarzeniach: „No, piękne święta ta Klara rodzinie zrobiła, piękne! Ładnie ta Ortolana córkę wychowała! Taka uroda! Taka majętność! Takie szanse zamążpójścia! A ona wszystkim pogardziła i frrrr...! Żeby to jeszcze do benedyktynek, szanowany to przecie zakon... ale za tym Biedaczną? Panna Uboga, bo Pan nasz był ubogi? Też sobie wymyśliła! A cóż ta smarkula wie o życiu... Jaka przeszłość ją czeka?...”.

Znalazłam perłę!

W Wielki Poniedziałek 1212 roku, kiedy wszyscy domownicy spali, osiemnastoletnia Klara ucieka z domu, by udać się do Porcjunkuli, tam, gdzie przebywał św. Franciszek. Wie, że biskup zgodził się na to, żeby złożyła na jego ręce śluby zakonne. Pragnienie całkowitego oddania się Bogu rosło w niej od dawna i na próżno rodzina przedstawiała świetnych kandydatów do zamążpójścia. Jako trzynastolatka po raz pierwszy

zobaczyła nauczającego Franciszka. Co musiało ją aż tak bardzo poruszyć, że postanowiła odtąd żyć w domu jak w małym klasztorze? Pochodziła z możnego rodu, zapewne słyszała o synu kupca Piotra Bernardone, który zostawił całe swoje bogactwo i chwałę, aby naśladować Chrystusa ubogiego. Być może zobaczyła bijącą od niego prawdziwą radość – której wcześniej próżno w nim było szukać? A może jej własny kuzyn, brat Rufin, opowiadał jej o bracie Franciszku, na przykład o jego spotkaniu z człowiekiem chorym na trąd – skoro jako kilkunastoletnia dziewczyna sama zaczęła pomagać ubogim i trędowatym? A może mówił o modlitwie i postach braci, o ich radykalnym naśladowaniu Ewangelii – co ją także pobudziło do gorliwości? W każdym razie Klara wie, że chce iść za Chrystusem tak, jak bracia mniejsi. Napisze później: *Odkąd poznałam łaskę Jezusa Chrystusa, żaden trud nie był twardy, żadna pokuta ciężka, żadna choroba przykra*. Dlatego ucieka nocą, i to nie frontowymi drzwiami, ale tymi, które bano się otwierać i używano tylko w wyjątkowej sytuacji... drzwiami, przez które wynoszono zmarłych. Jakby chciała powiedzieć: „Umarłam dla świata, żyję zaś dla Boga! Znalazłam drogocenną perłę – Chrystusa!”.

Chcemy naśladować Chrystusa

Początkowo Franciszek umieszcza młodzieńką nowicjuszkę w klasztorze gościnnych benedyktynek. Tam zjawia się rodzina, w tym wuj Monaldo, który jako głowa rodu usiłuje sprowadzić ją z powrotem do domu. Klara milczy, jedną ręką wskazując wymownie swoją ostrzyżoną głowę, drugą zaś przytrzymując się ołtarza. Choć krewni próbują oderwać ją siłą, wydaje się, jakby do niego przyrosła. Po kilku dniach do Klary dołącza jej młodsza siostra, Katarzyna, po obłóczynach przyjmując nowe imię – Agnieszka. Wściekły wuj Monaldo wbiega do klasztoru, zastaje ją przy ołtarzu. Biję ją pięścią i... krzyczy z bólu. Ma wrażenie, że uderzył nie delikatną dziewczynę, ale twarde, marmurowy ołtarz, którego ta się trzyma. Wkrótce do dziewcząt dołączy trzecia rodzona siostra, Beatrycze. I jeszcze pięć innych poszukiwaczek pięknych pereł. A kiedy owdowieje – także matka Klary, Ortolana. Święty Franciszek buduje dla nich klasztor przy kościółku św. Damiana. Tam siostry, ukryte za klauzurą, wspierają działania braci mniejszych – poprzez modlitwę, pokutę, post, milczenie. Przez posłuszeństwo papieżowi obierają regułę benedyktyńską (dodatkowo w 1215 roku otrzymują „przywilej ubóstwa”), ale Klara przez ponad 40 lat uparcie będzie czekać na przyjęcie reguły życia, którą złożyła u papieża. Zgodę na obranie tej właśnie otrzyma... dwa dni przed śmiercią. Kiedy papież zwraca jej uwagę na surowość napisanych przez nią zasad, Klara odpowiada: „Proszę nas nie zwalniać z naśladowania Chrystusa”.

Bóg się zatroszczy

A Ten, którego chcą naśladować, troszczy się o Swoje małe oblubienice. Radykalne ubóstwo, które wybierają, oznacza także bezgraniczne zaufanie Bogu. I oto pewnego dnia siostry mają do jedzenia tylko pół bochenka chleba. Ale Klara mówi do siostry Cecylii, aby ta podzieliła ów skromny posiłek między towarzyski. Siostra posłuszenie kroi... a chleba nie ubywa. Starcza go na 50 porcji. Cóż można powiedzieć o takim Opiekunie? Klara pisze w liście do św. Agnieszki Praskiej: *Miłość Jego przenika do głębi, rozmyślanie o Nim umacnia, łaskawość nasycza, słodycz upaja, wspomnienie oświeca, Jego zapach daje życie umarłym, chwalebne zaś Jego oglądanie napelni szczęściem*

wszystkich mieszkańców niebieskiego Jeruzalem, ponieważ jest ono światłem chwały wiecznej, „odblaskiem wieczystej światłości i zwierciadłem bez skazy”. Jego miłość objawia się z mocą, kiedy Saraceni napadają na Asyż. Siostry wstawiają się za miasto, Klara zaś wzdycha do Pana: „Jezu, ocal te służebnice, bo ja nie mogę”. Słyszy wówczas głos: „Ja was zawsze strzec będę”. Chwyta szkatułę, w której jest przechowywany Najświętszy Sakrament (monstrancje wówczas jeszcze nie są używane) i wychodzi z siostrami w procesji. Blask Chrystusa Ukrytego poraża wroga, który odstępuje od oblężenia. Miasto zostaje uratowane.

Rozpal ogień

Samo imię Klara znaczy „jasna”. Kiedy Ortolana była w stanie błogosławnym, w trakcie modlitwy usłyszała słowa: *Nie bój się, gdyż to dziecko zabłyśnie swym życiem jaśniej niż słońce!*, dlatego właśnie dała córce takie imię. Chociaż Klara żyje życiem ukrytym, ale... jej życie pociąga, szczególnie zaś dziewczęta (lub wdowy) z możliwych domów. Niektóre wstępują do miejscowych klasztorów klarysek (których powstaje coraz więcej), inne starają się naśladować Chrystusa w życiu małżeńskim i rodzinnym: święta Agnieszka



San Damiano

Praska, święta Kinga, błogosławione Salomea i Jolanta – i wiele innych. Co je porusza? Może wieść o schorowanej, przykutej do łóżka zakonnicy, która mimo cierpienia chętnie przyjmuje pokuty i posty i – jak zeznają potem współsiostry podczas procesu

beatyfikacyjnego – *nie opuszcza jej radość Pańska?* A może słyszały o niezwykłym pożarze w Asyżu? Otóż któregoś dnia mieszkańcy miasteczka zbiegli się tłumnie, aby ratować klasztor, gdyż wydawało się im,

także grzesznicy, za którymi prosi, dzieci, którym wyprasza zdrowie, rozbite małżeństwa, które dzięki jej wstawiennictwu schodzą się na nowo, ubodzy i strapieni, którzy pukają do bram klasztoru, prosząc o modlitwę.



Czuje się córką duchową św. Franciszka, w testamencie nazywa się jego „roślinką” – to przecież nie przypadek, że w dniu, w którym otrzymał on stygmaty na górze Alwerni, Klara zapadła na zdrowiu i przez 28 lat pozostawała przykuta do łóżka – ofiarowując cierpienie także za swojego duchowego ojca. Któregoś razu Pan w niezwykle sposób pociesza ją w tej chorobie. Otóż Klara bardzo pragnie wziąć udział w Pasterce, w której uczestniczą Franciszki i bracia, ale ze względu na stan jej zdrowia jest to niemożliwe. Rozważa więc w ciszy tajemnicę Wcielenia, mówiąc do Dzieciątka: „Jezu, ze

że stoi w płomieniach. Autor *Kwiatków św. Franciszka* zaznacza, że kiedy jednak przybyli, *ujrzeli świętego Franciszka i świętą Klarę, i tych, którzy z nimi byli, zachwyconych w rozpamiętywaniu Boga i siedzących wokół pokornego stołu. Poznali wyraźnie, że był to Boski, nie cielesny ogień, od Boga zesłany cudownie dla ukazania przedstawienia ognia miłości Boskiej, którą płonęły dusze tych świętych braci i świętych mniszek.* Klara z niektórymi z owych możliwych pań koresponduje, przypominając o pięknie powołania i radości z powodu wybrania Chrystusa jako Pana i Oblubieńca. W listach wyjaśnia też problemy związane z zachowaniem reguły (np. postu), przede wszystkim jednak zachęca do kontemplacji życia Jezusa, Jego Męki i Zmartwychwstania, do zachwytu nad dobrocią, pokorą i miłością Boga: *całym sercem pokochaj Tego, który się cały oddał dla twej miłości. (...) Te rozważania niech rozpalają w tobie coraz mocniejszy ogień.*

względu na Ciebie zostałam tu sama”. A wtedy On daje jej szczególną łaskę: widzi i słyszy odprawianą mszę świętą, mimo że nie rusza się z miejsca.

Po 42 latach życia zakonnego, 11 sierpnia 1253 roku, Klara odchodzi do Pana. Leżąc na łożu śmierci, z wdzięcznością wspomina to, co Bóg uczynił w jej życiu. Mówi więc, cytując psalmistę: „Dziękuję Ci, Boże, że mnie stworzyłeś” (por. Ps 139,14a). A w swoim testamencie pisze wcześniej: *Wśród różnych dobrodziejstw, które otrzymałyśmy i co dzień otrzymujemy od hojnego Dawcy, Ojca miłosierdzia (2 Kor 1,3) i za które powinnyśmy chwalebnie Dobroczyncy całym sercem dziękować, jest wielkie dobrodziejstwo naszego powołania; im zaś ono jest doskonalsze i większe, tym więcej jesteśmy Bogu dłużne. Dlatego Apostoł mówi: „Uznaj swoje powołanie” (por. 1 Kor 1,26). (...) Z jakąż więc troskliwością, z jakąż gorliwością ducha i ciała powinnyśmy spełniać nakazy Boga i naszego Ojca, aby przy pomocy Pana oddać Mu talent pomnożony (por. Mt 25, 15-23).*

Już dwa lata po jej śmierci papież ogłasza ją świętą.

Uznaj swoje powołanie

Klara jako przełożona otrzymuje szczególny dar macierzyństwa duchowego. Mówiono o niej, że jakkolwiek dla siebie była wymagająca, to dla sióstr – wyjątkowo troskliwa. Ale troską jej serca są

Na podstawie: www.klaryski.pl, Urszula Rogólska, *Klarowna sprawa za kratą*, „Gość Bielsko-Żywiecki”, 33/2012

NASZA OFERTA WYDAWNICZA

ZAPIS REKOLEKCJI Z OO. ENRIQUE PORÇU I ANTONELLO CADEDDU

DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)



ZAPIS REKOLEKCJI Z O. JÓZEFEM WITKO OFM

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO

UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

ZAPIS REKOLEKCJI Z KS. JOHNEM BASHOBORĄ

Toruń, 17-19.02.2012 r.

1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 60 zł (+ koszty przesyłki)

Toruń, 2-4.07.2009 r.

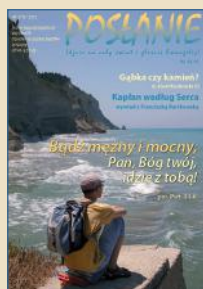
1 płyta w formacie MP3: 15 zł (+ koszty przesyłki)

film z rekolekcji na płycie DVD: 25 zł (+ koszty przesyłki)



Szczegóły na naszej stronie internetowej: www.poslanie.torun.pl

DWUMIESIĘCZNIK „POSŁANIE”



**Bądź mężny i mocny, Pan,
Bóg twój, idzie z Tobą!**

3/2013

W numerze m.in.:

Gąbka czy kamień?

Bóg wszystkim rządzi

Zaufaj Panu!

Cudowny ratunek

cena: 4,50 zł



**Wybierajcie więc życie,
abyście żyli wy i wasze
potomstwo**

2/2013

W numerze m.in.:

Masz przed sobą dwie drogi

Duch Święty unosił się nad wodami!

Zdobyc cały świat dla Chrystusa

cena: 4,50 zł

Zachęcamy do nabywania numerów archiwalnych w cenie 2,00 zł oraz 3,50 zł. Szczegóły na naszej stronie internetowej.

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Zachęcamy Was, drodzy Czytelnicy, do zaprenumerowania naszego dwumiesięcznika. Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **12,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **18,00 zł**)

Opłata za prenumeratę roczną: **24,00 zł** (+ koszty przesyłki)

(całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **36,00 zł**)

**Katolickie Stowarzyszenie
Ewangelizacyjne „Posłanie”**

skr. pocztowa nr 100
87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.torun.pl

tel. **609 949 755, 692 387 428**
(pon. - pt. w godz. 9:00 - 18:00)

nr konta bankowego:
27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 5	4 zł
6 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Pracownicy w winnicy Pańskiej powinni stać na ziemi
tylko na jednej nodze, zaś drugą winni trzymać podniesioną
i gotową do wyruszenia w drogę.

św. Ignacy Loyola

